TYGODNIK KATOLICKI.

№ 34. Grodzisk, 26 sierpnia 1870. № 34.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Kilka słów o pojawiającym się kalendarzu. — *Korespondencye:* Rzym. — Z dekanatu Śremskiego 1, 2. — Hasła dzisiejsze a Kościół. — O piscynie i Olejach św. — Biskup Żytomierski. — *Wiadomości potoczne.*

Kilka słów o pojawiającym się pierwszy raz w 1866 roku Chełmskim Unickim kalendarzu.

(Ciąg dalszy).

Str. 11.

„Przed wyświęceniem żenili się z pannami mającemi po sag wystarczający na wydatki poświęcenia dosyć znaczne... potrzeba było płacić Egzaminotorowi..... za różne pisma (dowody) wyświęcenia, installacyi — ta była najdroższa, a jeżeli kassa na nią nie wystarczała, to płacili tylko za administracyą, póki się nie uzbierało na opłatę installacyi.“ —

Kto przeczyta surowe w tym względzie postanowienia Synodalne, a choćby tylko Synodu Zamojskiego, osądzi powyższe zdanie za brednie. A jeżeli zdarzyły się w dawniejszych czasach nadużycia, których my nie doświadczaliśmy, były to zabytki czasów dyzunickich. Bo podobno i teraźniejsi Bpi Rossyjscy przeznaczają, pod warunkiem wyświęcenia, panny, z któremi ci mają się żenić.

Str. 12. Nie *bezsilność* jak twierdzi Autor, *była powodem mocniejszego zjednoczenia Unitów na Synodzie Zamojskim;* lecz przeciwnie silne poczucie i indywidualne przekonanie powiodło ich jednozgodnie do tego stanowczego kroku. Gdzie bowiem było ośmiu Bpów, między któremi połowa czystéj krwi Russkiéj, jak sam Metropolita — tam nie brakło poznania swego właściwego stanowiska, ani siły do oparcia się postronnemu naciskowi i pójścia drogą wskazaną przez prawo i sumienie.

Str. 13.

„Świeckie Duchowieństwo.... na pierwsze wezwanie byłoby gotowe przyjąć Rzymski katolicyzm.“ —

O ile możemy wnioskować będąc w stosunkach ze staremi kapłanami, i żyjącemy i którzy już od lat 20 zstąpili do grobów — też same jak ich taki młodsze pokolenie ożywiają uczucia i przekonania. Unici jak dawniéj tak i teraz uważają się i są uważani za prawdziwych Rzymskich katolików obrządku Wschodnio-Słowiańskiego, a chociaż są posłuszni i całą duszą oddani kościołowi Rzymskiemu, nie mniéj jednak kochają swój rodzinny obrządek, i pomimo ubóstwa i wielu doświadczanych przykrości nie porzuciliby go na pierwsze wezwanie, chyba, broniąc się od wydarcia sobie wiary przodków katolickich, opuściliby go dla pozostania w kościele jednym, świętym, powszechnym i Apostolskim, jakim jest Rzymski. Tym zaś, którzy *chętnie* zjednoczyli się z Grekorossyjską Cerkwią (str. 14) wcale niezazdroszczą owéj miłości jaką tam znalezli. Słyszymy bowiem nieraz prawdziwych Rossyan objawiających szacunek dla stałych w wierze (bo to jest naturalne uczucie w człowieku prawym), a pogardę dla odstępców; bo wiara nie jest suknią, aby według upodobania, widoku lub kaprysu zmienianą być mogła. —

Str. 14.

„W niektórych miejscach pozwalali (katolicy i współdziałający Obywatele) żonatym Unickim kapłanom odprawiać po łacinie missę.“ —

Już dla tego, że ten ustęp nie zgadza się z powyższemi twierdzeniami Autora, nie możemy dać mu wiary, — jużże na mocy postanowień Piusa V. „Providentia Romani Pontificis“ i Benedykta XIV 29 Marca 1751 „Imposito nobis“ — raz na zawsze uchylających zwyczaj podobny a surowo i jawnie nakazujących, aby każdy kapłan podług swego obrządku nie tylko msze celebrował, ale nawet i pacierze kanoniczne odmawiał, podobne wypadki nie miały miejsca. Któż więc miał moc dać takie pozwolenie? Podług słów Autora „katolicy i współdziałający obywatele;“ a gdzieżby się znalazł kapłan, któryby na mocy takiego pozwolenia działał przeciwko wyraźnym postanowieniom Stolicy Apostolskiéj? Światły tegoby nie uczynił, a ciemny nie potrafiłby. Zatem musiemy to uważać jako farsę i jeden dowód więcéj złéj wiary i nienawiści przeciwko tym, z których łona wyszedł. Tak to zawsze nienawiść mąci wyobrażenia, a w samém fałszywém twierdzeniu upatruje dowód. —

Na str. 14 i 15. Czytamy pochwały dla Jana Krasowskiego zapewne dla tego, że był przykładem dla następców w użyciu sposobów do wywyższenia się na godność Biskupa. Wiadome bowiem jego postępowanie i publiczne i prywatne. Co do pierwszego: Jako Bp. — książe kościoła postawiony na świeczniku i na wysokiéj strażnicy nauk i prawd wiary, zasiał zgorszenie samowolności. — Wprowadzał Ikonostasy sposobem Rossyjskim; goląc brodę i chodząc w sukniach jak inni Bpi Uniccy zaplatał warkocz, mszę prawił raz tylko na miesiąc i to soborną; przy mszach przez innych księży prawionych po kommunii siadał w Carskich wrotach i przy spożyciu pięciu bułeczek (proskurek) wypijał kufel wina, a dowiedziawszy się, że śmieją się z tego kazał Carskie wrota zamykać. Okazał nieposłuszeństwo Synodowi Zamojskiemu wprowadzając pod firmą Lisowskiego w użycie odrzucone

od tegoż, książki Cerkiewne i Ceremonije[25]). Co do drugiego. Słynne są wakacye w konsystorzu Zydyczyńskim, dwutygodniowe, będące skutkiem wizyt Biskupa po swéj ekonomii. Jakie życie — taka też była i śmierć[26]).

Na téjże stronie dopisek co do brody Lisowskiego i wynikający z tego wniosek tak jest dziecinnym i śmiesznym, że nie warto wspominać. Podobnież i owa dziecinna swawola, owe koźle beczenie na widok księdza z brodą jako właściwe dzieciom żywego temperamentu bez zastanowienia i rozumowania, korzystającym z każdéj okazyi do wesołości, nie może zasługiwać na uwagę.

O Jozafacie Bułhaku (str. 19) powiada:

„O mało niedożył połączenia Unitów z prawosławiem, co w krótce po jego śmierci nastąpiło“ —

a przecież w r. 1838 ogłoszono publicznie akt jakoby Metropolita żądał połączenia się z prawosławiem

„a chociaż tego nieuczynił, wola jego jednak powinna być spełniona.“

Ciało więc zmarłego Metropolity wydobyto z kaplicy i pochowano w Sergiejewskim Monastyrze. — Komuż tedy mamy wierzyć? Mógłby nas autor objaśnić, chociaż go przybyłego na pogrzeb zamknięto na 8 dni w pokoju za to, że nie podzielał ułożonego planu, ale gdy postrachem dał się nakłonić i zgodził się, nie było nic tajnem dla niego, ani to co powiedział na śmiertelnéj pościeli leżący Metropolita Biskupowi Litewskiemu, ani co odrzekł Metropolita Petersburski przybyły z nim w poselstwie z propozycyą, — ani wreszcie podrobione pismo, znalezione potém między papierami zmarłego. —

Opowiadanie autora na str. 19 i 20 do § II o poświęceniu w r. 1809. Biskupów również nie zgadza się z wiadomościami, jakie nam podaje kronika przez bezstronnych a poczęści naocznych świadków pisana. — Gdy cesarz Aleksander I pod d. 27 Września 1809 r. potwierdził nominacyą Metropolity Grzegorza Kochanowicza, biskupa Łuckiego, przeznaczonego na tę godność przez Herakliusza Lisowskiego poprzednika, zarazem rozkazał, aby nominaci Jan Damascen Krasowski officyał Połocki na Arcybipa Połockiego, — Adryan Hołownia, Opat Brzeski na suffragana dyecezyi Metropolitalnéj, — Leon Jaworowski opat Supraślski na sufragana dyecezyi Brzeskiéj byli konsekrowani i instytuowani. W skutek tego biskupi Uniccy: Kochanowicz, Bułhak i nominat Krasowski zebrali się w Petersburgu i d. 5 Stycznia 1810 r. spisali swe oświadczenie pod nazwą *Epikii*, w którém zapewniając o swoich chęciach zachowania jedności św. z kościołem rzymskim z powodu li tylko niemożebnego porozumienia się z Stolicą Apostolską, nie zaś dla pogardy lub oszukania, owszem z wszelką należną Stolicy Piotra św. czcią, gdy konieczna potrzeba duchowna znagla, postanawiają na zasadzie Bulli Klemensa VIII. „Decet Romanum Pontificum,“ że potrzeba przystąpić do konsekracyi i instytucyi nominowanych Biskupów i zaręczają, że jak tylko będzie można, nie zaniedbają o tém donieść Stolicy Apostolskiéj i prosić o potwierdzenie tego, co z konieczności bez jéj wiedzy zrobili. — To oświadczenie biskupi Łacińscy, zaproszeni na akt konsekracyi: Ignacy Dederko Miński i Cypryan Odyniec Hypponeński, suffragan Połocki w dniu 30 Października 1810 r. podpisali i byli współkonsekratorami. Czy więc w obec takiego oświadczenia sumienném było postępowanie Krasowskiego? — Dotrzymałże swego zapewnienia?

Znajomość praw przyznaje (str. 19.) autor tylko Nominatowi Krasowskiemu, a biskupom już starym posiadającym stopnie naukowe odmawia nauki i wiedzy praw im służących. Nie dziw — bo zawsze patrzy z jednego fałszywego stanowiska. Zapomina o znajoméj powszechnie formule: „Jus posterius derogat priori“ jak również i o tém, że Krasowski nie był w prawie znosić wyższe postanowienia. Energia i prawość Krasowskiego (str. 20) były tegoż rodzaju jak Tupalskiego Opata Nowickiego, Dziubińskiego, Maliszewskiego et aliorum ejusdem farinae. —

Str. 23. Klipfelowi przyznaje autor rozsądny i nie ultramontański katolicyzm, a wszystkich teraźniejszych katolików robi ultramontanami za to zapewne, że tak nazwanych prawosławnych mają za odszczepieńców. — I my ucząc się Teologii, trzymaliśmy się Klipfela, ale i w innych Teologach znajdziemy przytaczane argumenta przeciwników katolicyzmu a nawet żydów; ale to dla tego, aby je znać i przez porównanie i zestawienie umieć je ocenić i bronić prawdy. Podobnież dopiski Klipfela o tém jak prawosławni rozumieją i tłomaczą na swoją stronę Ojców św. Greckich, nie dowodzą ani obojętności religijnéj, ani nieżyczliwości katolicyzmowi, owszém takiém wszechstronném wyczerpywaniem przedmiotu jako nauczyciel gruntowniéj objaśnia ucznia i lepiéj go usposobia do należytego ocenienia zdań przeciwników, jak równie przygotowuje go do odparcia ich argumentów. Co zaś do dowodów podrobionych, te autor przyznaje ultramontanom, ale chyba dla tego, aby odwrócić uwagę od siebie a na nich skierować nienawiść współwyznawców swoich. Potwarze nieprzyjaciół prawdy — nie zaszkodzą jéj, owszém staną się pobudką do gruntowniejszego jéj wyświetlenia i poznania. —

Str. 24. Profesorowie Wileńskiego Alumnatu Papiezkiego, świeccy zwłaszcza zagraniczni (wyjąwszy Chodaniego) jak *np.* podający prawo kanoniczne p. Capelli Włoch, jak to słyszałem od starego kapłana alumna niegdyś Wileńskiego, byli to ludzie, o których religii nic pewnego orzec nie można; prawdopodobnie jednak byli zwolennikami nauczycieli francuzkich (z czém się nie objawiali, bo obawiając się Jezuitów, nie życzyli sobie pożegnać się z nadzieją obfitego połowu

25) Krasowski będąc Arcybiskupem Połockim oskarżony przed Metropolitą Bułhakiem o pijaństwo i inne występki, udał się pod opiekę Władzy świeckiéj i przez Rząd był zasłoniony od kary (udający się o protekcyą do władzy świeckiéj od wyroków Biskupich ma być wyklęty. Syn Zamojs Tytuł VI o Biskupach Str. 113), na jaką zasłużył. Skończyło się na przeniesieniu go z Arcybiskupstwa połockiego na Biskupstwo Łuckie, gdzie wyrzucił ambonę i organy. Metropolita spiesznie przybył do Poczajowa ratować Dyecezyą, a Krasowski nagle bez przygotowania umarł z pijaństwa. —

26) De mortuis aut bene aut nihil — na téj zasadzie nie wspominaliśmy o Krasowskim, gdyby nas Autor przesadzonemi pochwałami nie wyzywał.

grosza. Trzeba to mieć na uwadze, że owoc zakazany ma więcéj powabu, a umiejący nim spekulować (w czém cudzoziemcy pokazali się w Polsce artystami) przychodził do majątku. Chciwym zaś tego owocu umieli trafiać w słabą stronę. — Autorowi zaś zdało się, że Capelli mówił z przekonania. Niech wreszcie Autor będzie pewny, że owa formuła Trydencka: „dictante Spiritu Sancto" opierająca się na zapewnieniu Zbawiciela: „gdzie dwóch jest zgromadzonych w imię moje etc." jest rzetelniejszą, sprawiedliwszą i gruntowniejszą, aniżeli owa wielokrotnie powtarzana *w Stohławie* „jako podali śś. Apostołowie i śś. Ojcowie", z któréj Arcybiskup Nicefor następca Soborujących szydzi powiadając, że oni „nie mając poznania ani pracą nabytego ani darowanego z nieba, śmieli odprawiać Sobór i stanowić prawidła" (Karamz. T. IX. r. 5). Na ostatek Kalumniatorzy koncylium Trydenckiego niech odczytają u Aleks. Natal dissert. XII. in Sec. XV. et XVI. art. 16. Add. Gabr. Schenk ed. Campid. 1744. Richer in Hist Conc. Gen. Lib. IV. part. II. pag. 90. seq. Febronius de statu Eccl. lib. sing. — Goldast. p. II. et III. etc, etc.

Str. 25. Przypisując poprzednio Jezuitom wiele złego dla Rusi — tu przeciwnie posądza ich o brak patryotyzmu, a tém samém krzyżuje się w swoich zdaniach. Bo podług autora Jezuityzm, Ultramontanizm i Patryotyzm polski jest wszystko jedno.

Tamże. — O Sierocińskim Bazylianie lepiéjby było nie wspominać i nie kalać swemi usty jego pamięci. Znana jest wszystkim jego tragiczna historya.

Str. 26. *„Propria laus sordet"* — to można powiedzieć o pochwałach dawanych swemu koledze, z którym solidarnie związany dążył do jednego celu, jednakowych używając środków, których nieco raczył odkryć i nauczyć nas, jak mamy cenić jedwabne słówka i słodkie przynęty. —

Str. 26. Co do Bpa Martusewicza, był on pod każdym względem zasługującym na szacunek i poważanie. Opinia dobrego pasterza, ugruntowana na faktach jest tak ustalona, że żadne potwarze zachwiać jéj nie zdołają.

Str. 27. Zbyteczna jest drobiazgowość w bijografii autora. Szczérze wyznajemy, że nie słysząc o niéj, už z samych jego czynów zupełnie taką samą w myśli wysnuliśmy, bo niema nic nowego pod słońcem — otóż choćby w tym razie, możemy przyznać słuszność aksiomatu. Autor nie może sobie przywłaszczać prawa wynalazku na sposób dojścia do zamierzonego celu.

Str. 29. Opowiadanie o Belgijczyku i pochwały dla niego każą się nam domyślać w autorze indyferentyzmu religijnego i poddają to prawdopodobieństwo, że gdyby w Rossyi był Rząd protestancki albo anglikański albo jaki inny, Autor osądziłby jego religię za lepszą od swojéj i naturalnie zgodziłby się ją *pod pewnemi warunkami* przyjąć; co jednak nie przeszkadzałoby napisać coś podobnego obecnemu artykułowi, jaki usłużni wielbiciele, wiedzący zkąd wiatr wieje, zamieścili w Miesiacosłowie, — i — zapewniać czytelników, że to zrobił z przekonania. —

III. Str. 31. Chociaż podług wyznania Autora Siemiaszko zaraz po wstąpieniu na tron Mikołaja I. dał swoję zapiskę[27]), jednak przed rokiem 1838, gdy zwiedzał Seminaryum Wileńskie i zapewniał tamecznych Alumnów o podwyższeniu kleru Unickiego, zapytamy wtedy przez alumna B. (z którego ust pochodzi ta wiadomość) „czy za posrednictwem prawosławia będziemy podwyższeni?" odpowiedział: „Prędzéj na mojéj dłoni wyrosną włosy jak przyjmiemy prawosławie." — Nie rozbierając, który mówi prawdę, chętnie wierzymy na ten raz Autorowi. Plan Siemiaszki (na str. 3;) podając Redaktorowie z Miesiacosłowa do naszéj wiadomości, tém samém upewniają nas, że gdy obecnie podobnych reform w Unii żąda od nas kommissya rządowa S. W. i D., nie w innym to czyni zamiarze, jak tylko. aby, wprowadziwszy choć cząstkę projektu w czyn, propagować następnie i całego uskutecznienia. Co więc miał sobie poleconém wówczas Minister Sekretarz Stanu Błudów — tož samo żądanie przyjął teraz książe Czerkaski.

Zniesienie klasztorów, organizacye szkół — nie nowość, a cel tego postępowania objaśnia nam Autor na str. 32 — a więc i dalszych postępów należy się spodziewać. —

Pomijamy dalsze aż do stronnicy 43 bajania jako nie mające związku z Unią, a mogące zająć nie mało miejsca, gdy my chcielibyśmy jak najkrocéj objawić naszą protestacyą.

Str. 43. Co do sumienia autora i jego współpracowników, za daleko mieszkamy, abyśmy mogli stanowczo zdanie nasze wypowiedzieć: lecz pominąwszy krążące powieści a biorąc na uwagę same tylko fakta i dawniejsze i późniejsze równie ich zdania czy to ze stanowiska religijnego (nawet nie ultramontańskiego) czy moralnego, człowiek nie zepsutego sumienia, gdyby nawet pobłażliwie sądził, zniewolony będzie uczuć pogardę. Przytoczone tamże zdanie dziekana Pińskiego jakoby hyperboliczne, podobnie i cały rapport zmuszeni jesteśmy uważać jako służalcze pochlebstwo podwładnego zastosowane umiejętnie do gustu Naczelnika. —

Str. 44. Że połączenie Unitów z prawosławiem dokonane było gwałtem," Autor zaprzecza: lecz próżne usiłowania utajenia tego, na co patrzyliśmy lub od naocznych świadków a nawet samychże ofiar gwałtu słyszeliśmy.[28]) Kapłani, którzy zdołali umknąć do Galicyi, niektórzy dotąd jeszcze żyją, a kardynał Pacca w r. 1842 zostawił o owych tragicznych scenach wiadomość. Podobnie w roku zeszłym Dyrektor Komissyi Rządowéj Spraw W. i D. Alumnom żądającym paszportu do Lwowa dla przyjęcia święceń kapłańskich, oświadczył, że nikomu nie robi się gwałt ani przymus, a gdy w zamian za wydanie paszportu żądał podpisania deklaracyi krępującéj wolą podpisującego z wyraźném

27) Roku 1827 podał projekt zniesienia dwóch Dyecezyi i 40 klasztorów co zaraz wyexekwowano. Za to przedstawiony Siemiaszko przez pierwszego Ministra Cesarzowi, ozdobiony był krzyżem brylantowym (z listu jego do rodziców); w krótce r. 1828 został suffraganem połockim.

28) Znane są imiona i nazwiska wielu cierpiących za Unię a między innemi zasługują na uwagę Dziekan Adam Pławski, Słobowski opat Kobryński, Lenartowicz opat Trocki i ociemniały Staruszek (i temu nie przepuszczono) Arseni Błażewicz.

oświadczeniem „jestto regula sine qua nihil“, zapewniał, że tego wcale za przymus uważać nie może.

Co się tyczy zaprzeczanego męczeństwa Bazylianek, o czém już w r. 1846 pod d. 6. Marca w la Presse dał notę p. Buteniew, wyszła w tymże czasie odpowiedź, do której odsyłamy. —

Na str. 47:

„Polacy wychowujący się długi czas u Jezuitów przejęci zostali do kości ultramontańtswem“

a na str. 26 powiedział, że

„Uczniowie gimnazyalni więcéj ciągnęli na stronę polaków jak ci, którzy się uczyli pod wpływem Jezuitów.“

Już sam Autor przeciwko sobie mówiąc, obala swoje twierdzenia, ale i bez tego każdy mniéj więcéj zajmując się czytaniem a nawet w potocznych gawędkach z Polakami, przekona się dostatecznie, jak daleką jest od nich myśl ultramontanizmu. W każdym razie kto ciekawy niech porówna postępowanie katolików i prawosławnych, niech odczyta pisma obecne wychodzące zwłaszcza w Wilnie i Kijowie, a zapewniam, że fanatyzmu większego nie znajdzie nawet w wyznawcach Machometa. —

Na str. 49 czytamy:

„Co się tyczy religijnego wierzenia, prawość nauki prawosławnéj tak jasna, że łatwo poznać prawdę kto ją chce znać, a zwłaszcza taki, który nie ma zaciemnionego rozumu tradycyjną nienawiścią i przesądem, przeszkadzającym nawet zajrzeć w prawosławną naukę.“

Prawość religii prawosławnéj mimo pochwał autora bardzo dobrze jest znana, a kto zajrzy w naukę prawosłowia mając poznanie rzeczy bez uprzedzenia, przesądu i nienawiści, z pewnością rozróżnić potrafi naukę starych ojców od późniejszych kościelnych prawodawców i nauczycieli nie posłanych ale swoją powagą i imieniem wdzierających się w dogmatyczne rządy kościoła. —

Tamże str. 49. O promocyi w r. 1835 biskupów, o ich objawionych tendencyach, nie potrzebujemy rozpisywać się. Kiedy szło o przyjęcie mszałów i zmianę ceromonii przeklinał się i przysięgał Siemiaszko: nazwiecie mnie psem, nazwiecie mnie łotrem, jeżeli z tego co złego wyniknie — to tylko dawne ceremonie Greckie, które tak upadły, odnawiają się — żadna przez to krzywda religii katolickiéj nie stanie się“ — a tymczasem objaśnia nas autor, że Siemiaszko ukleił projekt połączenia, że z nim wspólnie działał, że zostawszy przy Siemiaszce suffraganem Litewskim tail się z swym zamiarem (str. 50) że poddawał kapłanom insynuacye, że działał pod czas swoich wizyt podstępnie itd. Z tego prosty i niezawodny wniosek, że wszyscy trzéj podpisujący akt zjednoczenia od lat 10 byli z sobą połączeni wspólnością *dobrego interesu*. Takie postępowanie z duchowieństwem (str 50—51) powinno być dla Unitów Chełmskich nauką i przestrogą. —

Str. 52. Oszukiwano Unitów narzucając mszały moskiewskie jakoby na zasadzie Unii powinni je przyjąć. — Dla Unitów najważniejszém obowiązującém prawem jest Synod Zamojski jako ostatni, legalnie odbyty a przez św. kongregacyą i Ojca św. potwierdzony. Unici zatém powinni się trzymać Synodu Zamojskiego a ten podobnych nowości zabrania pod karą, a dla uniknienia przepisał jednakowe formy w odprawianiu mszy św. i administrowaniu śś. Sakramentów, do czego stósowne księgi kazał wydrukować. —

Wszystkie narracye o *chętném* (str. 55.) zezwoleniu kapłanów z bardzo małym *i nic nieznaczącym wyjątkiem*, mieliśmy sposobność już nieraz sprawdzić w rozmowach z Prawosławnemi Duchownemi i Świeckiemi. Nadto pozostały jeszcze w rękach prywatnych kopie pism jak *np.* ks. Adama Pławskiego prośba z podpisami 70ciu kapłanów, za którą zdegradowany z Dziekanii na prostego Diaka i jak złoczyńca przeprowadzony do dyecezyi Połockiéj; — prośba z 400ciu podpisami kapłanów i świeckich ludzi z Gubernii Mińskiéj do tronu o pozostawienie ich przy rodzinnéj wierze; — prośba ks. Ihnatowicza i 120ciu sięży z Gubernii Witebskiéj o wolność wyznania i zmianę Biskupów — Odstępców. — Wszystko to przytłumiły pieniądze, pomoc kamerhera dworu, z którego rozkazu 80ciu kozaków z gołemi pałaszemi robili porządek w katedrze Połockiéj, a 80 na Białorusi. Kto ciekawy, w Strumiu dowie się prawdy obszernéj. Wreszcie akt zjednoczenia z daty 12 Lutego 1839 r. ma podpisów biskupich 3, innych duchownych różnego stopnia 21 (Annales Eccl. pag.) chociaż po całéj Rossyi głoszono, że było podpisów 1303.

Str. 53. Uwaga autora o mszy łacińskiéj, w któréj 9 Kyrie elejson utrzymuje, że są skróceniem naszéj pierwszéj Jektenii, potrzebuje dowodów, gdy zaś w miejsce tych naznacza swój sąd parcyalny, że się to stało skutkiem średniowiecznéj ciemnoty, wyraźnie objawia swą nienawiść i uprzedzenie, a chce tém usprawiedliwić dokonaną przez siebie zmianę religii. Powiada, że łacinnicy powtarzając 9 razy Kyrye elejson nie ukazują w czém potrzebne zmiłowanie pańskie. Niechże więc wprzódy w swoim obrzędzie sam ukaże dla czego po 3, 9, 12 i 40 razy i to kilkaktrotnie w ciągu całodziennych pacierzy kanonicznych (w wielkim poście 40 Hospody pomiłuj powtarza się przez 14 razy) woła zmiłowania pańskiego?...

Str. 54. Na Zachodzie przy wzmagającéj się w XV. wieku oświacie, powiada autor, niestósownem byłoby poprawiać: „praktykę (to jest obrzędy i ceremonie) zrodzoną przez ciemnotę.“ Grubo się autor w tém myli: bo w każdym czasie kościół Zachodni, wkradające się nadużycia i praktyki niestówne znosił i poprawiał z pomyślnym rezultatem; gdy przeciwnie w cerkwi Greko-Rossyjskiéj nie rządzcy duchowni, ale władza świecka w XVII., XVIII. i XIX. wiekach poważyła się znosić nie nadużycia, ale praktyki z wprowadzeniem do Rusi Chrześciaństwa biorące początek, a stanowić to co nigdy w kościele chrześciańskim nie bywało. Tego jednak żaden nawet z najwyższych dygnitarzy duchownych Greko-Rossyjskich nie chce wiedzieć, a tém bardziéj zganić. Nie znajdzie się między niémi drugi Filip Moskiewski (Karamz. T. 9. r. 2 pod r. 1568), a każdy obawia się losu Nikona.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

∗ Korespondent rzymski do *Czasu* pisze:

Donoszę wam rzecz, któréj nie powtarzałbym, gdybym jéj z pewnego źródła nie wiedział, że p. Arnim

po wyjeździe z Rzymu, gdzie przez p. Oddo Russella ofiarował Ojcu św. dwa wojenne statki na usługi, pojechał do Caprery.

Odwołanie załogi francuzkiéj z Civitta-Vecchia i Viterbo jest już czynem dokonanym. Jak zwykle na osłodę Cesarz Napoleon zostawił Ojcu św. amunicyę i część jéj już na ostatki przeniesioną, napowrót, kazał na ląd wyłożyć. Załoga ta nie wynosiła nawet 5000 głów, nie może mieć przeto ważności na polu bitwy, gdzie stoją krocie tysięcy żołnieży; jest to po prostu satysfakcya dana rewolucyi. Ludzie *przesądni* zwrócili już jednak uwagę, że właśnie do 4. t. m., gdy 3 pierwsze kompanie strzeleckie opuściły Civitta-Vecchia, wojsko francuskie pierwszą pod Weissenburgiem poniosło klęskę, a Prusacy mogli się pochwalić, że wzięli kilkuset jeńców nie rannych. Garstka Francuzów, stojących na straży Watykanu, była jak napisał p. Veuillot, najbezpieczniejszym posterunkiem francuzkim Straty téj nie zastąpią pewno spodziewane posiłki od Włochów czy zkądkolwiekbądź. Jest pewne fatum, są pewne następstwa przeszłości, ciążące na pewnych osobach i rządach. Więcéj w tém szkody dla Francyi, niż dla Ojca św. Cokolwiekbądź przyjmuje Stolica Apostolska czyn dokonany, oczekując nie bez obawy jego następstw.

Drugim czynem niewątpliwym, jest wypowiedzenie ze strony Austryi Ojcu św. konkordatu, a raczéj jego okruchów, i to pod pozorem odwetu za ogłoszenie dogmatu nieomylności papieskiéj. Daleko przyzwoiciéj wystąpiłby rząd austryacki, gdyby powiedział do Papieża: „Przyjęliśmy zasadę nowożytną, że nie ma innéj prawdy, innego prawa okrom tych, jakie większość Izb uchwali; nie możemy zatem dochować konkordatu, albowiem większość Izby (przynajmniéj przeszłéj) oświadczyła się za zasadą nowożytną itd.“ Toby było szczersze, a więc godniejsze, ale trzeba było zatém wynaleść pozór i przyczepkę nieomylności, przeciwko któréj walczyło tylu biskupów mianowicie też austryackich, do ostatniéj chwili. Oddawna można było przewidzieć, że rząd znajdzie taką lub inną przyczepkę, aby zerwać ze Stolicą Apostolską i kościół ujarzmić. Do tego postawienia się rządu francuskiego i austryackiego przyczyniła się niezmiernie postawa biskupów na soborze. Biskupi węgierscy mianowicie chowali oddawna żal tajony do Stolicy Apostolskiéj, za konkordat zawarty dla całego cesarstwa, z ujmą korzystniejszéj autonomii dla ich kościoła wpadną zupełnie pod jarzmo ludzi świeckich. Los arcybiskupów elektorów, którzy pod koniec wieku zeszłego hardo się stawiali przeciw Stolicy Apostolskiéj, winienby służyć za naukę wszystkim biskupom, których podobna napada pokusa.

Korespondent rzymski do dziennika medyolańskiego *Osservatore Cattolico* podaje szczegóły już znane o dobrem postawieniu się kardynała Rauschera i że pismo jego *Volksfreund* ogłosiło już w języku niemieckim konstytucyę dogmatyczną o Papieżu. Następnie opisuje widzenie się arcybiskupa prażskiego z Papieżem: „Kardynał Schwarzenberg pożegnał się także z Ojcem św. w sposób odpowiedni jego dostojności i świetnemu pochodzeniu. Ojcze św., mówił ze wzruszeniem, byłem zrazu innego mniemania, a teraz, przerwał dobrotliwie Pius IX, nie jesteś już *mojego mniemania*, ale mojéj *wiary*. Tak, Ojcze św. rzekł kardynał, z całego serca i najzupełniéj; niech mi Wasza Świątobliwość przebaczy, jeżeli.... Ojciec św. objął go miłośnie i przerwał mówiąc: nie ma nic do przebaczenia. Kardynał głęboko wzruszony ciągnął daléj: jeżelim się wahał, to dla tego, żem się lękał, aby orzeczenie nie zaszkodziło moim ukochanym Czechom, których położenie znane Waszéj Świątobliwości. Ale składam osobę moją i moje pasterstwo w ręce Namiestnika Chrystusowego. O nie, rzekł Papież, nie lękaj się niczego, zobaczysz, że wszystko pójdzie dobrze. Bądź wesołéj myśli, Bóg Cię będzie wspierał i podtrzymywał. Zacny kardynał wyszedł z posłuchania uszczęśliwiony, zostawiając Ojca św. pełnego radości.“ Arcybiskup Monachijski ogłosił także wyroki soboru. List otrzymany z południowych Niemiec nie tai jednak, że gdyby nie wojna, można się było lękać wielkiego zamieszania wśród katolików niemieckich. O poddaniu się doraźnem i serdecznem dwóch biskupów, którzy głosowali *non placet*, na sesyi publicznéj, już wiadomo. Ks. biskup Dupanloup korzystał z listu pasterskiego ogłoszonego z powodu wojny, aby się wycofać zręcznie i pięknie z dawnego stanowiska opozycyjnego. Mówi o wielkich walkach na soborze, w których nikt nie był pobitym, bo Bóg jeden ostatecznie w takich walkach wygrywa. Dodaje następnie ustęp serdeczny o zagrożonem na nowo położeniu doczesnem Ojca św. Nie tak, niestety, postawił się arcybiskup paryski; bo w przemowie do zebranego duchowieństwa miał powiedzieć, że jeszcze brak wyrokom soboru promulgacyi w jego dyecezyi. Nie zgadza się to z nauką Kościoła, aby wyroki dogmatyczne, ogłoszone w Rzymie podług form przyjętych, potrzebowały jakiéjkolwiek innéj promulgacyi, aby obowiązywać w sumieniu wiernych. Odezwanie się takie arcypasterza wywołało oklaski części duchowieństwa, sykanie drugiéj. Rzecz arcysmutna.

Spodziewano się tutaj, że przez lato zostanie przynajmniéj paru set biskupów do prowadzenia dalszych prac Soboru, tymczasem wojna z jednéj strony, strach *perniciozy* rzymskiéj z drugiéj tak uszczupiły ich liczbę, że ledwo 40 pozostało (nie licząc kardynałów, opatów i jenerałów zakonnych). Ojciec św. polecił był, aby nowemi wyborami dokompletować deputacye soborowe, ale i na to zdaje się biskupów nie starczy. Jakem powiedział dawniéj, prace soboru przez lato będą bardziéj nominalne niż rzeczywiste.

Zapewniają tutaj, że Ojciec św. pisał do Cesarza franc. i Króla pruskiego stając pomiędzy nimi rozjemcą: nie wiem jak krok ten był przyjęty. Wdanie się podobne Ojca św. pomiędzy wojujących Amerykanów północnych i południowych, nie otrzymało wprawdzie pożądanego skutku, ale uprzejmie i wdzięcznie zostało przyjęte.

Z dekanatu Śremskiego.

Z radością wyczytaliśmy, że redaktor *Tygodnika* zamyśla wydawać *Bibliotekę kaznodziejską*, pragnąc przyjść w pomoc duchowieństwu parafialnemu. Potrzeba takiego pisma, wszędzie u nas się czuć daje; zbiór kazań polskich bardzo mało podaje nam co dobrego, bo te które są, ledwie miernemi nazwaćby można, i pod żadnym względem nie są dostateczne. Mamy wprawdzie też bardzo piękne kazania, ale każdy wy-

znać musi, iż mało z nich korzystamy i korzystać możemy. Z radością i powiedziałbym niecierpliwością oczekujemy pierwszego zeszytu téj *Bibloteki,* bo spodziewamy się w niéj znaleść i wskazówki i pomoc. Jak się zdaje, kazania będą miały za przedmiot wyimki z perykop ewanielicznych, co uważam za rzecz zupełnie odpowiednią. Najprzód, o ile wiem, większa część duchowieństwa trzyma się ciągle, może z wyjątkiem adwentu i wielkiego Postu, téj metody kazania; daléj Kościół też pewno miał na celu, przeznaczając na każdą niedzielę i święto wyjątek z ewangelii, aby nauki zastósowywać do czasu i okoliczności; wreszcie dla ludu o tyle jest z korzyścią, że te wyimki nie będą im tak obce i nieznane. Jak powiedziałem, spodziewamy się w *Biblotece* wielką znaleść ulgę i pomoc; a pragnąc tego, pozwolę tu wydawcy naprzód niektóre poczynić uwagi.

Główną wadą naszych kazań polskich, jakie mamy pod ręką, jest to, że za mało, powiedziałbym wcale nie katechizują; są to więcéj czcze morały bez treści prawdziwie naukowéj. Może się znajdą tu i owdzie katechetyczne kazania, ale te są zwykle tłomaczeniem z niemieckiego; oryginalnych kazań takich u nas wcale nie ma*). Wielką więc przysługę uczyni nam *Bibloteka,* jeźli także katechetyczne podawać nam będzie nauki; tuszę sobie, że wydawca znajdzie tu wielką pomoc w duchownych, którzy są katechetami przy szkołach i zakładach. Treścią więc i kazań i nauk powinny być prawdy katechizmowe, nauki wiary i moralności, prawdy, które każdy znać powinien; kazania takie dla każdego pewno duchownego najsnadniejsze, a dla słuchaczów najpotrzebniejsze. Baczyć nawet na to trzeba, aby w pewnym czasie może w 2 latach cały katechizm dosyć szczegółowo w tych naukach był wyłożony, żeby przynajmniéj żadna prawda nie była opuszczona. Powiedziałem, aby katechetyczne**) umieszczać kazania, a przynajmniéj na początku, bo takie nauki są dziś najpotrzebniejsze i pewno zawsze i wszędzie będą potrzebne, bo mają wartość realną, że tak powiem. Ponieważ *Bibloteka kaznodziejska* nie tylko ma nam być pomocną, ale zarazem ma nas kształcić na kaznodziei, to wydawca bardzo dobrze uczyni, gdy swą pracę i siły skieruje głównie w jedną stronę, aby tu mógł dać dość ukończony wzór godny naśladowania; a pierwszy sposób i najpotrzebniejszy kazań jest katecheza; tu więc skupić trzeba gorliwość współpracowników. Jeźli wydawca zamierza na jednę niedzielę i święto podawać więcéj jak jedno kazanie, toć można na drugiem miejscu podać nauki innéj treści; główny przecież tok téj *Bibloteki* powinien być najprzód katechetyczny, a gdy się katechizm wyczerpnie udać się do liturgiki i obrządków kościelnych po przedmiot. — Cena bardzo przystępna, i żywimy nadzieję, że prenumeratorów znajdzie się znaczna liczba.

*) Owszem, mamy wyborne kazania katechetyczne w 3. tomach X. Grodzickiego ex jezuity. Są one dość rzadkie — my z niego często przedruki dawać będziemy.
Red. Tygod. Katol.

**) Uznajemy to sami, lecz nie mając gotowych kazań katechetycznych (znikąd téż jeszcze nie nadesłano nam żadnéj pracy), ograniczyć się musimy na razie, i będziemy drukowali to co mamy: Kazania na niedziele i święta podług przypadającéj ewangielii. *Red. Tygod. Katol.*

Wojna! wojna! okrzyk bolesny przeszywa serca niejednych i dla nas ten niepokój prócz zwyczajnych każdego obchodzących boleści, jeszcze i to przynosi, że nieprzychylne nam żywioły już prawie wyraźną domową wypowiadają nam wojnę, podsuwając niegodziwe, podstępne, powiem, świętokradztwa kapłanom katolickim. Niedawno czytaliśmy, iż musiał się odezwać w obronie ks. Wojczyński, proboszcz Rogoźniński, a dziś znów w naszéj okolicy podobne opowiadają baśni o dwóch kapłanach z tych tu stron, jakoby obydwaj swych parafian żegnając, podmawiali (i to jeden z nich na spowiedzi), aby albo uciekali na stronę francuzką, albo się uparli i nie strzelali w czasie bitwy. Najgorsza, że tu źródła dojść nie można, skąd te podłe baśnie mają swój początek; w ogóle w kołach protestanckich jakieś panuje niedowierzanie ku katolikom polakom.

W miasteczku jedném naszego powiatu burmistrz w gorliwości swéj zadenuncyował proboszcza, że nie odprawił nabożeństwa w dniu 27 lipca rozporządzonego przez króla samego. W dzień ten kazał bębnić po mieście, aby zamykano sklepy i udano się do kościoła, dokąd sam poszedł; lecz że to niestety było około godziny 10, a kościół był zamknięty, nuż tedy skarżyć proboszcza do wyższéj władzy. Wiadomo że okólnik ks. Arcyciskupa we wielu stronach spóźnił się o dni kilka i dla tego w niejednym kościele w sam dzień 27 tego nabożeństwa nie było. Cóż tu począć? Niepodobna tu milczeć; więc trzeba pilnie na każdy swój baczyć krok i śledzić ostro początku i źródła bronić się w sposób, jaki nam służy; dla tego też oskarżony natychmiast i burmistrzowi i wyższéj władzy, bezzasadność téjże denuncyacyi wyjaśnił i żądał odwołania takowéj. Jeźli dotychczas okrzyczano duchowieństwo tutejsze jako niespokojne, myślące o rewolucyi i buncie przeciw rządowi, to dziś, kiedy tak niegodziwe wymyślają rzeczy, trzeba przekonać, że duchowieństwo nie jest tak usposobione, ale z przeciwnego obozu występują tacy, co draźnią umysły i burzą spokojność. Może w innym czasie uszłoby w milczeniu niejedno, ale dziś trzeba się koniecznie bronić przeciw kłamliwym oszczerstwom.

We wigilią Wniebowzięcia M. Boskiéj najprzewielebniejszy ks. biskup Stefanowicz w Śremie w klasztorze ks.ks. Jezuitów wyświęcił na kapłanów dyakonów Morawskiego i Szafa, poczém wybierzmował 130 dzieci, które w ten dzień pierwszy raz przystąpiły do pierwszéj Komunii św. Poczém udał się dostojnik do Oporowa na pryminacye ks. Morawskiego. Z radością udzielamy jeszcze tę wiadomość, że na św. Michał ks. biskup przyjeżdża do Dolska udzielać sakrament Bierzmowania.

Z dekanatu Śremskiego 20 Sierpnia 1870. (Wiadomość opóźniona).

„Hi in curribus, et hi in equis; nos autem in nomine Domini Dei nostri invocabimus.“ Ps. 19.

Wśród szczęku oręża, wśród jęku rannych, a pła-

czu wdów i sierót, kapłanowi zwłaszcza przystoji uzbrojić ducha w wiarę i nadzieję Bożą, quae non confundit, jak mówi Paweł ś. A zkądbyśmy czerpali otuchę, — jeżeli nie z owych źródeł nieprzebranych, wiecznie żywych Boskiéj naszéj nauki — z rozmyślań i rekolekcyi; one to hart nadają duszy nielada i sposobną ją czynią, iż ze spokojem patrzeć może na to, co się dzieje na świecie; a gdy wre i kipi i burzy w koło niéj, ona spokojnie patrzy a działa bez namiętności — bo czuje opiekę Bożą nad sobą — a rękę Opatrzności kierującą losami świata — i narodów. —

Nikt nie doniósł o rekolecyach, jakie się odbyły w tym roku w Zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem, a przecież warto było o tém napisać. Zjazd kapłanów był liczniejszy aniżeli w inne lata. Powodem tego między innemi była okoliczność ta, że wysoka Władza w roku bieżącym jeden tylko kurs rekolekcyji wyznaczyła na klasztór Gostyński, i pora zapewne wolna od zatrudnień gospodarskich nie mało się do tego przyczyniła. To też 4go Lipca ruch ogólny nastał w cichém zwykle ustroniu klasztorném, a ze wszech stron świata to pocztą, to powózkami, gromadnie często, zjeżdzali się kapłani z obydwóch dyecezyi, głodni obroku duchownego i rosy niebieskiéj. Ogółem zebrało się księży 43, liczba poważna i widok poważny, kiedy wszyscy zająwszy miejsca w kaplicy klasztornéj, tak zwaném oratorium, upokorzyli ducha, aby godnym stał się nawiedzenia ducha Pańskiego. Widziałeś tam osiwiałego w winnicy pasterza obok „Benjaminka“ co niedawno dopiero pasowany był na bojownika Bożego, a cóż dopiero kiedy wieczorem z piersi téj gromadki zagrzmiał hymn ów wzniosły „Pange lingua“ na uczczenie Wcielonego Słowa, wtedy to dusza każdego zapalona ogniem miłości Bożéj, kajała się w obec Pana zastępów za przeszłość, a wezbrała nadzieją i mocą na przyszłe zapasy, utwierdzając w woli swéj przedsięwzięcia, uczynione wśród rozmyślania. Obok skutków zbawiennych jakie niezawodnie sprowadzają dla duszy rekolekcyje, niemało także przyczyniają się i zewnętrznie do przypomnienia i przywołania solidarności a raczéj miłości wzajemnéj kapłanów. Częstokroć spotykają się koledzy, którzy od lat wielu, może od czasów seminaryjskich nie widzieli się wcale — a spotykanie to miłe budzi wspomnienia, i które późniéj ochłodą stawają się i pociechą w upałach i troskach, na jakie wystawione najczęściéj życie parafialne. Nie jednemu też zapewne z kapłanów rekolektantów przybyłych do Gostynia zależało i na tém, (a przybyli niektórzy z daleka z pod Kcyni, a nawet z Wałeckiego dekanatu), ażeby zobaczyć przy téj sposobności i kościół „Świętogórski“ który obecnie uchodzi nie bez przyczyny za jeden z najpiękniejszych w dyecezyi. Komużby zresztą obojętnym miał być widok miejsca, które pod obroną i opieką Matki Najświętszéj, cudem prawie ocalało z powszechnych klęsk i nieszczęść kraju. —

Skazówki podczas rekolekcji, dawał O. (Sperl) z Towarzystwa Jezusowego.

Te Deum odśpiewane w Piątek rano, zakończyło rekolekcyje. Zmiana ta ukracająca przeciąg rekolekcyji, mile była powitana przez duchowieństwo, gdyż pozwalała wszystkim stanąć na czas ku przygotowaniu się na nabożeństwo niedzielne.

Hasła dzisiejsze a Kościół.

(Ciąg dalszy).

Państwo z łaski Bożéj.

Orzeczenia tego „z Bożéj łaski“ nadużywają wielokrotnie tak przyjaciele, jako i przeciwnicy a mało jest takich po jednéj i po drugiéj stronie, którzyby sobie tyle zadali pracy, by wyjaśnić znaczenie prawdziwe słów owych! Co więcéj: tu i tam zacięte i namiętne toczą się walki o te słowa, a przecież zbywa tu na pierwszym warunku jakiegokolwiek porozumienia się: nie ma bowiem zgody co do znaczenia wyrazów, przeciwnie najdowolniejsze panują przypuszczenia i tłomaczenia. Co do mnie, przyznaję, że królestwo z Bożéj łaski, w rozumieniu takiém, w jakiem je bierze wielu panujących katolickich i niekatolickich od czasów reformacyi począwszy, uważam za bałwochwalstwo; czczę zaś i poważam je, jeżeli w znaczeniu swém prawdziwém jest wzięte, bo jest prawdą opartą na rozsądku i na chrześciańskich zasadach, a wtedy uważam je za jedynie dostateczną podstawę wszelkiéj władzy świeckiéj. Znaczenie to prawdziwe dziennikarstwo katolickie winno zawsze mieć na myśli i obowiązkiem jest jego nieustającym zbijać z jednéj strony przeciwników prawdziwego królestwa z Bożéj łaski, z drugiéj zaś strony uchylać fałszywe tłómaczenie, jakie nadawają słowom stronnicy jego przesadni i fałszywi.

Najpierw „z Bożéj łaski“ nie znaczy bynajmniéj, iżby władza państwa przez Boga samego była poruczona bezpośrednio jakiéj osobie pewnéj. Wielu bowiem było książąt, którzy osiągnęli władzę przez pogwałcenie praw sprawiedliwych, a przecież potomkom ich nie zaprzeczono nazwy „z łaski Bożej.“ Podobnie jako własność wszelka pochodzi od Boga, lubo nabywanie jej nie zawsze odpowiada woli Bożej, tak też istnienie władzy w państwie od Boga ma swój początek, chociażby częstokroć nabyta była zrazu sposobem niesprawiedliwym.

„Z Bożej łaski“ nie znaczy, powtóre że, czynności i rozporządzenia wszystkie władzy mają być uważane i szanowane jakoby pochodzące od Boga. Tak i Apostołowie napominali Chrześcian, aby z woli Bożej posłusznymi byli cesarzom Rzymskim, chociaż oni sami opór stawiali, gdziekolwiek cesarze przekraczali władzę swoją. Władzać od Boga, ale nie wykonywanie władzy, porówno bowiem z innemi zdolnościami i władzami przez Boga człowiekowi nadanemi, także i wykonywanie władzy zostawione jego wolności. W témże znaczeniu i władza rodzicielska pochodzi od Boga, a przecież wielokrotnie może być nadużywaną.

„Z Bożej łaski“, nie znaczy wreszcie, jakoby władza nie miała granic, i mogła czynić, co jéj się podoba, a z takiego właśnie tłomaczenia przewrotnego wyrodził się absolutyzm niejednych królów. Przeciwnie wyraz „z Bożej łaski“ ma jak największe ograniczenia: ten bowiem, kto władzę swoję wywodzi od Boga, przyznaje tem samem, że ją winien wykonywać jedynie tak, jak tego wymaga wola Boża, a zatem winien także uznać granice, jakie mu nakreślił Bóg i obwarował przykazaniami swemi, prawem moralnem, porządkiem ogólnym świata, wreszcie prawami, jakie służą innym także ludziom z daru Bożego.

Daléj znaczy: „z łaski Bożej“: Porządek w państwie nie jest szczerem dziełem ludzkiem, lecz przedewszystkiem dziełem Boga, ani też władza w niem istniejąca nie jest wynalazkiem ludzkim, lecz urządzeniem Bożem, niezależnem zgoła co do istoty swojéj od woli ludzkiéj. Jako bowiem Bóg ustanowił prawa zasadnicze całego porządku tego świata, bez przyczynienia się woli luazkiej, tak też bez przyłożenia się człowieka samą swą wielmożnością urządził, że gdziekolwiek ludzie żyją w społeczności i stósunkach ustalonych, tam też istnieć musi między nimi władza zwierzchnicza; rządząca zaś dziejami Opatrzność Boża sprawia, że władza ta istnieje rzeczywiście. W obec niej ludziom wolno albo uznać ją, albo ją usunąć, a przez to równocześnie zrzec się wszelkiege wykształcenia i rozwoju plemienia ludzkiego — a zagrząść w barbarzyństwie. To jest prawdziwe znaczenie słów „z Bożej łaski“ wobec rozsądku i Objawienia.

W téj myśli pisze apostół *Paweł ś.* (w liście do Rzymian, XIII, 1—8): „Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom: *albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga; a które są, od Boga są pastanowione.* Przeto, ktosię sprzeciwia zwierzchności, *sprzeciwia się postanowieniu Bożemu,* a którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają, albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz się nie bać urzędu? czyń, co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego, albowiem jest *sługą Bożym* tobie ku dobremu. Lecz jeśli uczynisz co złego, bój się: bo nie bez przyczyny miecz nosi; albowiem *jest sługą Bożym* i mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni. Przetoż z potrzeby bądźcie poddani, nietylko dla gniewu (kary) ale *też dla sumienia.* Albowiem też dla tego podatki dawacie; albowiem są *sługami Bożymi* na to samo służący. Oddawajcież tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek, komu cło, cło: komu bojaźń, bojaźń, komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się spółecznie miłowali: bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił.“ — Jak wzniosła jesttu wypowiedziana myśl każda: Istnienie zwierzchności jest ustanowieniem Bożém, zwierzchności same są sługami Bożymi; dla tego mamy ich słuchać i czcić takowe gwoli sumienia.

W témże znaczeniu pisze *Piotr ś.* apostół (w liście swym pierwszym, II, 13—19): „Bądźcie tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu *dla Boga*; chociaż królowi, jako przewyższającemu, chociaż książętom, jako od niego posłanym ku pomście złoczyńców a ku chwale dobrych; bo *taka jest wola Boża,* abyście dobrze czyniąc usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu. Jako wolni, a nie jakoby mając wolność zasłoną złości, ale jako słudzy Boży. Wszystkich czcijcie: *Braterstwo miłujcie: Boga się bójcie: Króla czcijcie!* Słudzy, bądźcie poddani panom we wszystkiéj bojaźni, nietylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym; Bo to jest łaska, jeśli kto *dla sumnienia Bożego* odnosi frasunki, cierpiąc niesprawiedliwie.“

Także i tutaj znachodzimy te same myśli szczytne: Chrześcijanin w istnieniu zwierzchności ma uznawać ustanowienie Boże; ma jéj być posłuszny, czcić ją gwoli Boga, dla sumnienia, dla tego iż taka jest wola Boża; ma się wystrzegać tych, którzy mu w tém usiłują przeszkadzać pod pozorem wolności chrześciańskiéj, a zarazem myśleć, że posłuszeństwo to nie pozbawia nas bynajmniéj wolności, jaką posiadamy, z tytułu chrześciaństwa, a to dla tego, żeśmy posłuszni ludziom nie z woli ludzi, lecz jako słudzy Boży.

Wszakże namienić nam tu trzeba jeszcze, że w téj myśli i w tém znaczenin istnieją nie tylko świeccy królowie i książęta „z Bożéj łaski“, ale także wszystko to, co w porządku świata przez Boga samego jest ustanowioném.

Wszelka władza prawowita i każde prawo prawdziwe tak samo z łaski Bożéj pochodzi, jako i prawa książąt i królów. —

Państwo z łaski ludzi. Dwie podstawy państwa: wola Boża, wola ludzi.

Naprzeciw owemu porządkowi świata i państwa, który polega na Bogu i woli Bożéj, a który służyć ma wszędzie ku służbie oraz ku chwale Bożéj, stawa porządek mający się opierać jedynie na ludziach i na woli ludzkiéj, mający uznać służbę i posłuszeństwo dla ludzi, a mający wreszcie służyć ku uwielbieniu tak zwanego człowieczeństwa.

Naprzeciw państwu z Bożéj łaski stanęły rządy z woli ludzi. Jestto właściwe piętno i istota tak zwanego państwa tegoczesnego, które jest dziełem ludzkiem i niém pozostać pragnie, lubo ma także swych teologów nadwornych, którzy usiłują państwu nadać pozór ewangeliczny.

Kierunkowi temu wypada nam przyjrzeć się bliżéj. Mało wprawdzie stronników a nawet bardzo mało liczy u nas takie zapatrywanie najwięcéj czepia się tych, którzy z dziennikarstwa jedyny pobierają pokarm dla wykształcenia swego; i z téj też strony zagraża niebezpieczeństwem rozszerzenie się dalsze podobnych maksym. Jest zaś podobne pojmowanie państwa i władzy nieodzownem następstwem niewiary, co zaparłszy się Boga, odrzuca także wszelki porządek nadprzyrodzony. W brew słowom Pisma świętego tacy za pewnik sobie postawili, iż nie masz władzy od Boga, a wszelka władza, jaka istnieje, przez lud jest ustanowiona; kto jéj się sprzeciwia, sprzeciwia się rozporządzeniom ludu, a tém samém ściąga na się jego niełaskę. Mieć na oku następstwa konieczne a okropne tego systemu, i roztrząsać je często a dokładnie, jest rzeczą nader ważną.

Wszyscy ludzie co do istotnych swych przymiotów są sobie równi. To bowiem, że jeden przewyższa drugiego zdolnościami przyrodzonemi, nie stanowi istotnéj różnicy, gdyż zdolności można rozwinąć, a wiadomości nabyć. Człowiek jedynie tylko jako taki wobec bliźniego swego zupełnie jest niezawisły, jest tym, co Francuz zowie souverain. Może wprawdzie przekonanie to usypiać w głębi duszy ludzkiéj w skutek okoliczności zewnętrznych; wszakże z nastaniem okoliczności pomyślniejszych wyłoni się ono niechybnie jako prawda ściśle połączona z samowiedzą.

Jeżeli tedy człowiek wierzy w Boga, od którego odebrał życie porówno z drugimi ludźmi, jeżeli tegoż Boga uznaje za prawdę wieczną, za władzcę rzeczy prawdziwego i najwyższego, wtedy właśnie skutkiem téj władzy ma *on w duszy swéj i w logice rozumu*

przyczynę i podstawę władzy, a ztąd uważa sobie za obowiązek poddać się téj powadze i władzy we wszystkich swych stósunkach, względem Boga, siebie samego i swych bliźnich. Wtedy to pojmuje on przykazanie owo: *Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całéj duszy twojéj i ze wszystkich sił twoich!* Z tego zaś prawa najwyższego wysuwa się daléj porządek wszelki ze wszem stopniowaniem.

Jeżeli zaś człowiek krom przyrody nie uznaje żadnego innego jestestwa, jeżeli w przyrodzeniu nie najduje ani woli wyższéj ani rozumu wyższego, nad wolą i rozum ludzki, tedy oczywiście konieczném następstwem przyrodzoném zajdzie w zaślepieniu swém tak daleko, że swoję wolą i swój rozum własny będzie uważał za instancyą najwyższą, rozstrzygającą we wszystkich sprawach. Tak zaś myśląc i tak wolą swą kierując, stanie wtedy w obec całéj przeszłości, całéj teraźniejszości, i w obec całego rodzaju ludzkiego, nietylko na równi z prawem, ale nawet zupełnie niezawisłym się uczyni. Wszystko, cokolwiek osięgli ludzie myśleniem, będzie dlań wymysłem ludzkim; wszystko cokolwiek ustanowiono i uświęcono zwyczajem w państwie, w spółeczeństwie, w towarzystwach religijnych, wydawać mu się będzie dziełem ludzkiém, które dla niego nie może stanowić ani powagi, ani prawa, ani miary postępowania. Wtedy to subjektyzmowi najbardziéj rozkiełznanemu nietylko otwarte na roścież wrota, ale i zostawione najzupełniejsze uprawnienie. Wszyscy inni ludzie nie mają potém prawa względem niego, ani pouczania, ani rozkazywania, ani sądzenia, ani karania. Toć na równi stoją jego umysł a ich umysł, jego wola a ich wola — a nad nimi nie masz nikogo. Jedyną wtedy spójnią prawowitą towarzystwa ludzkiego jest *umowa*. Nie wystarczy wszakże ani ugoda w tym systemie, aby obowiązać człowieka i poddać go pod pewien porządek, boć wszystko dąży postępując raźno do jakiegoś kresu nieznanego. Czyli jest coś prawdą na świecie samo przez się, czyli jest coś dobrego, sprawiedliwego, oto są pytania, które wówczas dowolnie stawiać i rozwiązywać można. Może pouczy go postęp, że to, do czego się zobowiązał dzisiaj, jutro nie będzie mu się wydawało już ani dobrem, ani prawdziwém, ani sprawiedliwém. Jakoż tedy jeszcze ma się uważać za obowiązanego? Dla tego też u takich wszystko zwykle bywa podawane w wątpliwość bezustannie, a nie masz innego łącznika jéno *siła i przemoc*. Stąd też walka osobistości tych odrębnych niezależnych absolutnie podjęta z ich strony przeciw ogółowi jest następstwem koniecznem tego systemu, a pytaniem ostatniém, jakie sobie każdy stawi, będzie nie już: co obowiązkiem jest moim,? co wolno mi czynić? lecz: co potrafię, jak daleko sięga siła moja?

Taki oto duch wre i kipi obecnie w łonie ludzkości; jako płomień ognisty wybucha raz poraz tu i ówdzie; podgryza on potajemnie fundamenta społeczeństwa ludzkiego i jako robak toczy korzenie drzewa potężnego. Bo też niebezpieczna to rzecz igrać z kłamstwem. Pochłonie ono tego, co mu się podda. Igrano oddawna z bezbożnością i niewiarą — i dzieje się to dotąd. Królowie, co się zwali „z Bożéj łaski" szydzili z wszelkiéj religii i bojaźni Bożéj. Obrazy Bożéj nikt już nie czuje, i nie rozumie. Prawo niewiary już prawie uważane jest za wynik wiedzy ludzkiéj. Takich zaś ludzi, którzy przeczą istnieniu Bóstwa, powołać na nauczycieli młodzieży, byłoby to największym występkiem. Co więcéj: aby popierać niewiarę, pozwalają nawet na przekręcanie najoczywistsze najnaturalniejszego znaczenia wyrazu, nieobawiając się bynajmniéj uznać za sekty religijne towarzystwa, które wyrzeczenie się i zaparcie się Boga zowią nabożeństwém. Takiego urągania się z świętego imienia swego nie ścierpi Bóg. Nie można zamieszkiwać domu, którego fundamenta podkopane. Również podwalimy porządku tego świata zburzonego pogrzebią burzycieli swoich. Jeżeli niemasz porządku nadprzyrodzonego, tedy prawda wszelka zagadką, prawo i sprawiedliwość zagadką, moralność i cnota zagadką, a człowiek wszelki tym, co sobie rozwięzuje te zagadki wedle upodobania swego. —

Absolutyzm, centralizacya.

Istotę absolutyzmu i centralizacyi bez granic stanowi nadużywanie samolubne władzy państwa; bez względu czy ta władza zwie się „z Bożéj łaski" czyli mieni się być opartą na woli Bożéj, czy na woli ludzkiéj.

Tak samo więc, jak rewolucya jest wynikiem samolubstwa ze strony członków składających państwo, tak *absolutyzm* skutkiem jest władzy samolubnie wyzyskanéj. Obydwa kierunki rozprzęgają państwo w jego spójniach i zawiązkach zasadniczych; pierwsza dążność znosi wolność, samodzielność członków, druga zaś zrywa węzeł społeczny będący podstawą towarzystwa; pierwsza niszczy wielość, ta tu jedność, a przecież tak wielość jako i jedność równie niezbędnemi są czynnikami każdego spółeczeństwa, tém bardziéj państwa.

Absolutyzm przeto z istoty swéj jest ubieganiem się za wszechmocą, wszechwładztwem, nieograniczoném, a to z uszczerbkiem indiwidualności osób i korporacyi, które to ubieganie się objawia się szczególnie w centralizacyi przekraczającéj wszelką miarę i granicę. Absolutyzm żądny jest panowania bez granic — a przytém zazdrosny niepomiernie; chciałby myśléć za wszystkich, troszczyć się i starać o wszystkich, działać za wszystkich, uczyć i kształcić sam wszystkich, uszczęśliwić wszystkich. Dla drugich, to jest dla ogółu nie zostawia nic prócz pracy, płacy, i wreszcie oborów tam, gdzie absolutyzm przywdział szatę liberalną. Nienawidzi absolutyzm wszelką samodzielnością, zwiąc ją „państwem w państwie." On sam chce sterczyć nad wszystkimi, i za wszystkich, a wszyscy inni byt swój na nim opierać mają. I to właśnie, mówiąc nawiasem, jest przyczyną jego niemocy i słaboty, która dziwnym sposobem odsłania się wszędzie przy każdym wstrząśnieniu. Nic bowiem nie upada naglej, niespodzianiéj jak wszystkie państwa absolutne. Pochodzi to stąd, że na jednéj tylko spoczywają podporze, która skoro upada, wszystko za sobą ciągnie do otchłani.

W czasach pogaństwa starożytnego cesarze Rzym-

scy wysoko wydoskonalili byli ten rodzaj absolutyzmu państwowego. Byłto rodzaj bałwochwalstwa, kędy sam cesarz był i półbożkiem i arcykapłanem zarazem. Ztąd owa zasada prawna: *Quod principi placuit, legis habet vigorem, utpote cum lege regia populus ei et in eum omne suum inperium et potestatem conferret* etc. (*Dig. de Constitut.* L. I. tit. IV. Zobacz *Ozanam.* La Civilisation au cinquième siècle. Tom I. pag. 192). To znaczy: Cokolwiek się upodoba cesarzowi, będzie prawem dla świata. Ponieważ zaś cesarz, nieuznający Boga, niewolnikiem był wszelkich występków ludzkich, przeto też sprosności cesarza stały się prawami dla świata. Wtedy oczywista mowy być nie mogło o godności należnéj człowiekowi, ani o prawie samodzielności. Na szczęście nieznano jeszcze wtedy podobnych jak obecnie, środków centralizacyi tegoczesnéj, a z téj przyczyny zostawało zawsze jeszcze pole stósunkowo obszerne, dokąd nie sięgała władza, a tak wolność osobista działać jeszcze i poruszać się mogła — która to okoliczność niemało posłużyła kiełkującemu i wzrastającemu właśnie Chrześcijaństwu.

Naprzeciw temu absolutyzmowi starego Rzymu, skutkiem którego cesarze parci namiętnościami swemi zawojowali świat, wystąpiło chrześciańswo w imię prawdziwego władzcy świata i wywróciło bożyszcze nauką swą szczytną o Bogu jednym, prawdziwym, o odkupieniu rodzaju ludzkiego, o powołaniu wszystkich ludzi do godności synostwa Bożego, o obowiązku, aby więcéj być posłusznym Bogu aniżeli ludziom i cesarzom, o sumieniu, jako zakątku najświętszym w głębi duszy ludzkiéj, wreszcie o rozdziale władzy świeckiéj i duchownéj.

W i e k i ś r e d n i e były właściwą porą wolności osób i społeczeństw. Na wszystkich polach życia ludzkiego wybujały one w kształtach niewymownie rozmaitych, zaszczepione na pniu zdrowym, nie nadpsutym narodów, które skutkiem jędrności swéj i mocy osobistéj szczególniéj były pochopne do przyjęcia wolności chrześciańskiéj. Nie znano wówczas władzy nieograniczonéj w rękach ludzkich. Czczono wprawdzie i rządy duchowne w kościele, i porówno z rządami doczesnemi w państwie uważano za porządek od Boga dany, za władzę, któréj, o ile działała w zakresie od Boga sobie naznaczonym, nie wolno było się sprzeciwiać, nie podnosząc tém samém rozkoszu, przeciw samemu Bogu. Wszelako ogólném było to mniemaniem przenikającém głęboko umysły ogółu, że wszelka samowolność ludzka na tém polu popełniona, bezprawiem jest, niesprawiedliwością, i że następnie człowiek wszelki powołany aby jako zastępca Boga w kościele i państwie wykonał władzę, sam także winien się poddać porządkowi Bożemu, jako każdy inny śmiertelnik. Tak więc papież i cesarz, biskup i książe, kapłan i świecki, wszyscy bez wyjątku żywili w sobie to przekonanie że są tylko wykonawcami porządku przez Boga ustanowionego, podług którego każdy zdaniem ich był zobowiązany zachować ściśle granice oznaczone prawem Bożém.

Rozumie się samo przez się, że i te zdania wywoływały spory liczne a zaciekłe, atoli zasada bynajmniéj przez to nie była podawana w wątpliwość. Tém też tłómaczy nam się całkiem dziwna owa swoboda i otwartość, jaką napotykamy w niektórych faktach wieków średnich. Ów sposób myślenia służalczy, który piętnujemy obecnie nazwą serwilizmu, wtedy nie był znany. Nawet w czasach owych, gdzie władza papiezka doszła szczytu, jak się wyrażają niektórzy, istniała szczerość w naganie nadużyć i słabostek osobistych ludzkich taka, o jakiéj teraz nie mamy wyobrażenia.

Począwszy od wieku piętnastego porzucono te zasady odwieczne wolności chrześciańsko-narodowéj coraz bardziéj, a zwracano się znowu ku pogaństwu. Absolutyzm pogański znowu stanął za wzór, podług którego urządzały się władze państwa. Podobnie jak na polu sztuki pogardzano dziełami chrześciańskiemi, a skłaniano się ku kształtom piękna starożytnym; jak we filozofii urągiwano z dzieł duchownych wspaniałością okazałych, które wydały geniusze święte wieków średnich, a wygrzebywano ze śmieci zgubne pantheizmu i materyalizmu nauki; jako w prawnictwie porzucono proste lecz zdrowe zapatrywanie się i uczucie sprawiedliwości, a ze szkół włoskich znoszono wyobrażenia i formy rzymskie, aby nimi jako wędzidłem trzymać na uwięzi narody; tak też od starego, zgniłego cesarstwa pożyczono zasady o prawach władzy państwa i zaczęto równocześnie wyszydzać coraz bardziéj wieki średnie i hańbą je okrywać. Takim sposobem zawitał do nas absolutyzm i zagnieździł się niemal bez oporu na wszystkich stolicach Europejskich.

Kierunek ten popierano znacznie w państwach protestanckich przez to, że poznawszy różnicę starodawną między piastunami władzy duchownéj a świeckiéj, połączono je znowu w jednym ręku książąt świeckich. Jak szybko na téj drodze kroczył naprzód absolutyzm ten pogański, o tém przekonywa nas dowodnie ogólne nagłe przyjmowanie zasady: „*Cujus regio, ejus religio*“ t. j. każdy winien przyjąć religią, którą wyznaje jego władzca. Chrześciaństwo strąciło było absolutyzm pogański mocą i siłą sumnienia; męczennicy stanąwszy wobec cesarzów, rzekli byli: Nie możemy słuchać ciebie, bo zakazuje nam tego summienie, które samemu tylko Bogu podlega. I w ten to sposób wrócona była człowiekowi godność słusznie mu się należna. Natomiast absolutyzm pogański nowożytny targnął się na toż summienie, które było przyczyną pierwszego jego upadku, i ogłosił, że poddanym nie wolno mieć summienia, i że nieoglądając się na sumnienie winni wierzyć w to samo, co wierzy ich książe. Ztąd poszło, że w wielu krajach protestanckich biedni poddani w krótkim czasie wielekroć zmieniali swe wyznanie. (W Palatynacie np. 3. lub 4. razy, w mieście Oppenheim nawet dziesięć razy aż do zawarcia pokoju Westfalskiego; zob. *Wolfgang von Gemmingen* auf dem Westphälischen Friedenscongresse. Porównaj również *Doelinger'a*: Kirche nad Kirchen str. 55.) Jestto postępowanie najohydniejsze, jakie kiedykolwiek zaszło w dziejach ludzkości; chyba gwałty cara Mikołaja na unitach Ruskich dokonane i niegodne, nierozumne praktyki dzisiejszych Milutynów i całéj zgrai Nihilistów Moskiewskich mogą iść z niemi w porównanie. Nawet cesarze Rzymscy starożytni, lubo w nich było zasadą prawną, ażeby upodobanie i widzimi się cesarza stało się prawem dla świata, nie odważyli się i nie śmiali niepokoić w ten sposób sumnienia swych nie-

wolników. — Kraje protestanckie schyliły kark pod to jarzmo i przyjęły tę zasadę prawie bez oporu.

Oczywista, iż władza, która posunęła samolubstwo do tego stopnia, nie szanowała także żadnych innych wolności, które w rzeczy saméj wszystkie bez wyjątku powoli upadły.*) Zagarnęli książęta zwłaszcza niemieccy samowładztwo, które rychléj czy późniéj stósownie do wzorów starego Rzymu miało się wyrodzić na samodzierstwo nieograniczone, a stało się to z uszczerbkiem kościoła, z uszczerbkiem rzeczy, z uszczerbkiem wreszcie wolności własnych poddanych. Wspierani zaś i popierani byli na téj drodze dążnościami katolickich Burbonów, którzy szczytu swego doszli za Ludwika XIV.

Katolikiem będąc nie mógł król ten mówić tak jak książęta protestanccy: *Cujus regio, ejus religio*, rzekł natomiast: *L'état c'est moi*, *państwo* to ja, i zasadę tę z taką przeprowadził stanowczością, że i we Francyi z wolności owych frankogermańskich nic niepozostało. I ten to absolutyzm Ludwika XIV. stał się wzorem dla wszystkich, którzy po tym czasie dzierzyli władzę państw. Absolutyzm ten władzy wniknął w szpik i kości ludności europejskich — wyjąwszy częściowo tylko samą Anglią — i zatruł swym jadem na wskroś całe państwa; bo nawet stronnictwa owe, które w przeciągu ostatnich lat ośmiudziesięciu w Europie podnoszą sztandar rewolucyi, różnią się od tego absolutyzmu z imienia tylko i pozoru, a bynajmniéj nie co do rzeczy saméj. Dowiódł dostatecznie *Tocqueville*, że *ancien régime*, a więc zasady, podług których rządzili prawie wszyscy monarchowie europejscy w wiekach ostatnich, co do istoty swéj zgadzają się zupełnie z zasadami rewolucyi. (*Tocqueville*, L'ancien régime et la révolution. Paris 1857): Jeden w nich duch w dwóch postaciach, które co do istoty są te same. Czyli bowiem powie cesarz Rzymski: „Upodobanie moje prawem jest dla świata", czy też książe mówi: „*Cujus regio, ejus religio*", każdy winien wierzyć, w co ja wierzę, każde sumnienie za prawidło uznać winno moje sumnienie; czyli powie książe, którego zowią prawowitym: „L'état c'est moi" „wola *moja* jest wolą państwa," czy Robespierre głosi: „wolność jest despotyzmem rozumu", rozumném zaś to jest, co postanowimy ja z klubem, a czemu wy się poddać musicie bezwarunkowo, jeżeli nie chcecie być zawleczeni ku gilotynie; czy też wreszcie wielki prorok obecnego liberalizmu Kazimierz Perier powie: „Wolność jest despotyzmem prawa", prawem zaś to, co rozporządzimy ja i większość parlamentu; — to wszystko co do istoty jest to samo — a nazywa się słusznie absolutyzmem władzy.

Dotarliśmy tedy do najnowszéj formy absolutyzmu, w postaci wolności. Ponieważ zaś absolutyzm ten najmniéj bywa poznawany, a z drugiéj strony znowu grozi obecnie zagładą wszelkiéj wolności, z tego powodu trzeba nam go zbadać szczegółowo na osobném miejscu. Wprzody jednakże wsuniemy kilka rozdziałów, których zadaniem będzie przedmiot ten ważny pokazać w coraz jaśniejszém świetle.

(C. d. n.)

*) Zob. Doelinger'a Kirche und Kirchen.

O Piscynie i Olejach św.

I.

(Dokończenie).

5. Wszystkie naczynia kościelne powinny być czyste „*munda et nitida*" — jak się wyraża Benedykt XIV. papież w encyklice z d. 19 lutego 1749 r. do wszystkich biskupów, — a więc i te, o których mowa. Nie wszędzie mogą być kosztowne, ale czyste wszędzie. Aby zaś takiemi były, nie dosyć je czyścić raz w rok przy zmianie Olejów św., — trzeba to czynić wtenczas kiedy się brud na nich ukazuje. — Dla zachowania przy czyszczeniu wszelkiéj przyzwoitości, najlepiéj tak postąpić. Najprzód wyjąć z naczyń bawełnę nasiąkłą Olejami św. i włożyć ją tymczasowo do innych jakichbądź, byle czystych; pozostały na ścianach olej wytrzeć dobrze bawełną albo też kądzielą; tę położywszy na papierze, trzeba myć i czyścić same naczyńka po wszystkich stronach. Po wytarciu naczyń tak, iż śladu oleju na nich nie dostrzedz, może je kapłan do dalszego czyszczenia oddać komukolwiek. Po włożeniu Olejów do oczyszczonych naczyń, przy czém trzeba się chronić pomyłki, sam ksiądz wytrze naczynia, na których czasowo Oleje spoczywały, a użytą bawełnę, kądziel, płótno, jeśli go potrzebował, papier itd. sam spali i popiół zesypie do piscyny i wodę tamże zleje. Sposób ten nie zawsze się zachowywa; czyszczenie powierza się częstokroć laikom, a ci dopuszczają się mnogich uchybień.

6. Naczynia należy wkładać do blaszanego a lepiéj jeszcze drewnianego puzderka ozdobnie wyrobionego i wybitego suknem; dobrze téż jest obłożyć je bawełną, gdyż na wypadek usączenia się Oleju, sukno się nie splami a bawełnę można spalić i świeżą zastąpić. Takiego zachowania wymaga i poszanowanie należne św. Olejom i zabezpieczenie naczyń od uszkodzenia. Aby podwójny ten cel osiągnąć, nie dosyć mieć pudełko piękne i czyste, ale nadto należy je trzymać w miejscu przyzwoitem.

b) Schowanko.

Oleje św. nie mogą być przechowywane w domu plebańskim, lecz w kościele. S. R. Congr. 1826. Gardelini. Od tego przepisu może być wyjątek tylko codo Oleju dla chorych, który można trzymać i w plebanii, jeżeli ta leży bardzo odlegle od kościoła „*in casu magnae distantiae ab ecclesia*" — (S. R. B. 1826), a to dla tego, aby w razie niebezpiecznéj choroby kogoś z parafian ksiądz nie zapóźnił dość z powodu biegania do kościoła. I synod medyolański zezwala na to, zastrzegając pozwolenie biskupa wywołane częstemi wypadkami niebezpiecznéj choroby, *cum in parochiae finibus gravius aegrotantes habeant parochi.*" — Maupied w swém „*Compend: jur. can.*" powołuje się na inny synod medyolański, który stanowi: „*Oleum iufirmorum asservari debet in ecclesia tantum, nisi episcopus consesserit alicu illud tenere domi ob distantiam domicilii* (*ab ecclesia.*) *Et eo casu domi in fenestella panno serico vestita intus et sub clavi teneri debet.*" — Zdaniem mnogich poważnych teologów kapłan Oleju św. nie może brać do domu ani nawet na samą tylko noc pod pozorem,

aby, jeśli będzie wezwany do chorego, pośpieszył doń bez straty czasu, ani też wracając w nocy od chorego brać ze sobą i trzymać w domu Olej św, do dnia następnego. Gdy jednak czasem tak uczyni, nie dopuszcza się wielkiego uchybienia, byle tylko nie było zgorszenia i nie uszanowania — *„dummodo non adsit scandalum vel periculum irreverentiae.“* — Gardel. Barufald.

Przeciwnie znowu wolno jest chować Olej św. przez noc w domu nawet i w pobliżu kościoła leżącym, jeżeli się napewno przewiduje wezwanie do chorego np. podczas epidemii. Wypadek atoli taki bardzo rzadko zdażyć się może; boć do niebezpiecznie chorych prawie zawsze idzie się *cum Sanctissimo*, po które trzeba pojść do kościoła, można więc zarazem wziąść i Olej św

To, cośmy tu powiedzieli, odnosi się także do Olejów co tylko otrzymanych od biskupa w czasie wielkanocnym. Kongregacya obrzędów oprócz wzmiankowanego już dekretu z r. 1826, wydała jeszcze inny nakazujący, aby nowo-poświęconych Olejów nie trzymać w domu aż do czasu ich użycia, ale zaraz odnieść je do kościoła. Gardelini.

Widzimy więc, że Olej św. dla chorych można trzymać pewien czas, gdy konieczna ku temu zachodzi przyczyna, *„urgentissima necessitas,“* nigdy zaś dla samej tylko wygody. Co się zaś tyczy Krzyżma i Oleju katech. te nigdy w plebanii przebywać nie powinny.*) Gdy jednak zwrócimy uwagę na praktykę, musimy wyznać, że Oleje śś. bez względu na pobudki i li tylko dla samego niedbalstwa i lekceważenia, przechowują się w domu plebańskim, a nawet u organisty, lub dzwonnika...

Zobaczymy teraz gdzie dla nich najwłaściwsze miejsce w kościele.

Miejsce w kościele do przechowania Olejów św. ma być wyłącznie na ten cel przeznaczone, przyzwoite, stosownie wewnątrz i powierzchu ozdobione i pod dobrym zamkiem. Rit. rom. de Bapt. Schowanko na Olej św. dla chorych najlepiéj jest urządzić w pobliżu ołtarca z Najśw. Sakramentem, po którejkolwiek stronie (S. R. C. 1663), zazwyczaj przecież bywa po stronie Ewangelii; na Krzyżmo zaś i Olej katech. w pobliżu Chrzcielnicy, aby zawsze były pod ręką. Gdyby jednak nie znalazło się odpowiednie miejsce przy chrzcielnicy, można je chować przy ołtarzu razem z Olejem dla chorych, ale nigdy nie wolno ich wkładać do cyborium, gdzie Najśw. Sakrament. *„In tabernaculo,* stanowi S. R. C. 1293 r., *ubi asservatur S. Sacramentum non sunt retinendae reliquiae, nec vasa sacrorum oleorum.“* Schowanko może być albo w murze wykute i drzewem wyłożone (Gardelini), albo też w oddzielnéj drewnianéj szafce do ściany przybitéj. (Hartmann). Pierwsze jest stosowniejsze. U nas nie tyle, ale w Czechach we wszystkich prawie starych kościołach znajduje ich przy w. ołtarzu po stronie Ewangelii nisza, w któréj mieści się rzeczone schowanko.. Święty Karol Borom. zaleca boki schowanka na Krzyżmo i Olej katech. wybijać jedwabiem białym, a na Oléj dla chorych fioletowym. Drzwiczki powinny być zawsze całe, mocne i ozdobne, jeżli można, symboliczną rzeźbą lub obrazkiem okraszone i dobrym opatrzone zamkiem, od którego klucz u księży zostawać powinien, aby nikt inny nie miał do nich przystępu. W schowanku oprócz Olejów św. nic się mieścić nie powinno.

Lubo najwłaściwiéj i najzgodniéj z duchem przytoczonych przepisów, aby schowanko, o którym mowa, znajdowało się w kościele, — nie zabroniono wszakże mieć go i w zakrystyi, byle wszystkie inne warunki były wypełnione. Gardelini. Toż mówiąc o schowanku domowém; nie może się ono znajdować indziéj, jak tylko w pokoju samego księdza.

Przytoczone dopiero przepisy w wielkim są zaniedbaniu. Nieraz wypadnie Olejów św. szukać po wszystkich kątach w zakrystyi, w kruchcie, lub w mieszkaniu tego lub owego księdza, organisty, dzwonnika... Są co prawda w wielu kościołach schowanka, na Oleje św., ale jakie?! Drzwiczki połupane, zamek popsuty, i bez klucza, pełno w niem kurzu i brudu, ściany zamiast jedwabiu okryte pasmami pajęczyny, a na dole obok naczyń z Olejami mieszczą się przeróżne graty: lampy, resztki świec, szczypce, latarnia i t p.

Nierzadko się też zdarza, iż i najlepiéj urządzone schowanko zostaje otworem, klucz tkwi we drzwiczkach, albo się potłukuje po kątach; indziéj pudełko z Olejami św. to na oknie w zakrystyi, to na skrzyni, albo też w jakiéj szufladzie w mnóztwie rupieci; indziéj znowu bursa z Olejem św. dla chorych tuła się po czeladnicy, albo wisi na kołku w sieni razem z uprzężą; niekiedy i kilka dni przebywa w chacie dzwonnikowéj w towarzystwie najnieprzyzwoitszém... We wszystkich tych i podobnych zdarzających się wypadkach, Oleje św. wielkiéj doznają zniewagi. W skutek różnych przesądów ludzie nieoświeceni w tym względzie korzystają ze sposobności; gdy się jéno mogą dorwać, biorą święte Oleje na lekarstwa w pewnych cierpieniach (boć słyszeli w katechizmie o ich wpływie nawet i na ciało), i przechowują je w sposób najniewłaściwszy. Czyjaż w tém wina, jeźli nie kapłanów? To też synod pragski z r. 1605 karami kościelnemi grozi dopuszczającym się niedbalstwa w zachowaniu Olejów ś., tak bowiem stanowi: *„Si vero is, ad quem spectat custodia (SS. Oleorum), ea incaute reliquerit, tribus mensibus ab officio suspendatur. Et si per ejus incuriam aliquid nefandum in eo contigerit, graviori subjaceat ultioni.“*

II. Jak się obchodzić z Olejami św.?

1. Naczyń zawierających Oleje bez koniecznéj potrzeby nie powinien dotykać żaden laik; to wyłącznie należy do księży i w ogóle do osób stanu duchownego kleru. Rytuał rzymski chce, aby Olej św. nosił do chorych kapłan, albo dyakon, *„presbyter vel diaconus deferat,“* tak pisze de Extr. Unct., ale na inném miejscu (de Bapt.) ogólnikiem się wyraża: *„per sacerdotem, vel saltem per alium ecclesiae ministrum Olea deferantur.“* Z porównania tych zastrzeżeń widać, że osoby wyższych święceń mają pierwszeństwo w noszeniu św. Olejów przed innémi, i że w braku wyższych, i kleryk może się ich dotykać. Barufaldus.

Dodać jednak należy, że Kościół nie zabrania zu-

*) Gdzie dla zimnego klimatu biskup zezwala chrzcić w plebanii, tam zapewnie i rzeczone Oleje trzymać w niej wolno.

pełnie laikom dotykać Olejów św. i podawać je kapłanom, gdyż Rytuał rzymski (de Bapt.) powiada: „*Quantum fieri potest, curet parochus, ne s. Olea per laicos sed per se... vel per... deferantur,*“ a więc w koniecznéj potrzebie może je i laik podawać. Gardelini taki podaje przykład: Kapłan przybywszy bez Oleju św. do chorego, znajduje go bliskim śmierci tak, iż gdyby dopiero po wyspowiadaniu go i udzielenia mu Najśw. Sakramentu, sam poszedł do kościoła po św. Olej, chory pierwéjby umarł, niżby on powrócił; w takim razie nie ma innéj rady, jak posłać, gdy nie ma drugiego księdza, ani kleryka, jednego ze statecznych laików, aby na czas pospieszył. Rozumie się, że wypadki tego rodzaju bardzo są rzadkie.

Z wielu zwyczajów przeciwnych powyższym przepisom przytoczę choć parę: a) niedosyć, że wskutek niewłaściwego porzucania Olejów św. dotykając się ich laicy i przerzucają je z kąta w kąt, zazwyczaj wkłada się niejako obowiązek na *organistę, dzwonnika* itp., aby do Chrztu podawał Oleje, aby naczyńka otworzył, zamknął i napowrót schował. To zaś nigdy być nie powinno. Czyż sam ksiądz nie może sobie w tym razie posłużyć? b) Dzwonnik lub jakibądź posługacz nosi bursę z Olejem św. do chorego i napowrót. Mimo to, że się tym sposobem gwałcą postanowienia kościelne, zabraniające laikom nosić Olejów św., zachodzi tu niebezpieczeństwo zniewagi; ciekawy chłopiec może naczyńko odkryć, wyjmować zeń nasiąkłą bawełnę, zwłaszcza jeśli jéno sam powraca do domu. Gdy nie ma kleryka, sam ksiądz obowiązany jest Olej św. nosić a najlepiej w ten sposób: Naczyńko powinno być włożone do fioletowego z jedwabiu woreczka takiéj formy, nenko z grubego papieru odpowiednie wielkości spodu daczynia, górna zaś część ściąga się na sznurze lub wstążce fioletowéj tak długiéj, aby założywszy ją na szyję wiszący na niéj woreczek można trzymać w ręku. „*Sacculus pro includendo oleo infirmorum debet esse violaceus, cum chordulis, ut de collo pendens ad aegrotos deferri possit.*“ (Maupied. Gavanti.). Wewnątrz należy woreczek podszyć białem płótnem, albo też cienką skórką dla zabezpieczenia fiolotowego pokrycia od plam; gdy się podszewka splami, ksiądz ją sam wypruje, spali i popiół rzuci do piscyny, a woreczek inną każe podszyć. (Neher: Ornatus eccl.)

Ostatnie Pomazanie udziela się choremu jednocześnie z Najśw. Sakramentem, albo też tylko samo. Kapłan idąc do chorego tylko z Olejem św., ma być w sutannie, ale bez stuły i komży (S. R. C. 1606 Barufaldus), które dopiero w mieszkaniu chorego na siebie wdziewa (Rit rom.) Bez komży i stuły jeno w konieczności Sakrament ten udzielać można. Woreczek z Olejem św. niesie kapłan w ręku, a lepiéj zawiesi go na szyi, ale nigdy nie powinien go wkładać do kieszeni, głowę nakrywa, posługacz poprzedza go z komżą i stułą, bez dzwonka i światła. S. R. C. 1606. Rit. rom. Wszystko to zachowuje w powrocie do kościoła.

Jeżeli zaś ostatnie Pomazanie ma się udzielać jednocześnie z Wijatykiem: natenczas woreczek z Olejem św. musi kapłan zawiesić na szyi i okryć go pod komżą (Herdt. Hartmann.), a bursę cum Sanctissimo niesie na komży.

Jak nie wolno przechowywać Olejów św. w Cyborium, gdzie przebywa Najśw. Sakrament, tak również nie godzi się tych dwóch rzeczy, acz obu świętych, ale nieskończenie różnych, w jedném nosić naczyńku, ani téż w bursie. Herdt. Benger. Maier). W ostatnich czasach pojawiły się naczyńka wspólne na Najśw. Sakrament i na Olej św. To jednak wbrew się sprzeciwia i przepisom i zwyczajom kościelnym; jeżeli więc takie naczyńka znajdują się przy którymkolwiek kościele w użyciu, należy je co prędzéj zastąpić innemi właściwemi.

Okazuje się z przytoczonych dotąd uwag, że Oleji św. nigdy posługacz nosić nie powinien. Gdy wypadnie sprowadzać Oleje od biskupa na dekanaty i parafie, również należy do téj posługi użyć kapłana, a przynajmniéj kleryka; jeżeli zaś w ostateczności trzeba je powierzyć laikowi, to wybrać ku temu mężczyznę trzeźwego, pobożnego i statecznego, nauczyć go jak się ma zachować, a pudełko z Olejami dobrze zamknąć i opieczętować. (Con. Colon. 1627. Benger.

2. Skoro nadeszły Oleje świeże, stare trzeba wylać do gorejącéj *coram Sanctissimo* lampy, bawełnę zaś niemi nasiękłą spalić przed kościołem przy święceniu ognia w wielką sobotę, albo też i w innym czasie i miejscu; popiół zaś w obudwu razach wrzucić do piscyny. (Rit. et Pont. rom.)

3. Po jakiemkolwiek namaszczeniu kapłan powinien dokładnie wytrzeć palce o bawełnę, lub kądziel. (Rit. et Pont. rom. de Ord. Presb.). Że w tym względzie wielkie jest niedbalstwo, dowodzą Olejem św. zamazane karty Rytuału. Czego aby uniknąć, za każdym razem trzeba użyć świeżéj bawełny.

4. Z równąż dokładnością wycierać namazane części ciała osoby przyjmującéj Sakramenta, aby się Olej nie dostał na inne rzeczy. Do każdego więc namazanego miejsca trzeba użyć świeżéj bawełny. Wedle rytuału, siedm powinno być zwitków bawełny lub kądzieli przy chorym, „*bombacium seu quid simile in septem globulos distinctum ad abstergendas partes, inunctas,*“ pewnie dla tego, aby ich użyć.

5. Po dokończeniu św. obrzędu kapłan, ponieważ namazawszy chorego, jéno tymczasowo swój palec otarł bawałną, powinien ręce umyć; że zaś woda ku temu nie wystarcza, przeto musi pierwéj naoliwiony palec wytrzeć chlebem lub solą, które przy chorym powinny się znajdować, a potém dopiero ręce umyć, (Rit Pon. rom.) Tak samo czynić po chrzcie św. Wycieranie to powszechnie zaniedbane; każdy jednak musi przyznać, że zwilżonemi Olejem św. palcami nie godzi się dotykać jakichkolwiek przedmiotów.

6. Użytą do ocierania bawełnę trzeba spalić a popiół wraz z chlebem, solą i wodą wrzucić do piscyny. (Rit. rom. Barufald.) Niekoniecznie wszakże czynić to po każdém namaszczeniu, ale składać zwitki do jakiego naczynia, aż się ich więcéj uzbiera, albo też wrzucać do piscyny. Wzmiankowane tu a przy namaszczeniu użyte przedmioty (bawełna, chleb, sól...) wedle przepisu Rytuału należy włożyć do oddzielnego naczynia (nigdy zaś do bursy lub woreczka), i odnieść do kościoła; wodę, którą ksiądz umył ręce, zabrać we flaszeczkę, którą wraz z powyższem naczyniem może nieść posługacz.

Niektórzy pisarze kościelni utrzymują, że jeśli do kościoła daleko, wzmiankowane rzeczy można spalić w mieszkaniu chorego; to wszakże powinien dopełnić sam ksiądz, lub kto inny pod jego dozorem. (Herdt. Hartmann).

Takieto mamy przepisy względem postępowania z Olejami św. O jakże je lekceważymy! Częstokroć porzucamy nasiękłą Olejem św. bawełnę gdziekolwiek w zakrystyi, nieraz widać ją i pod nogami... Zamiast ją zabrać do piscyny, albo przynajmniéj spalić w domu chorego, pozostawiamy ją wraz z chlebem, solą i wodą jego domownikom, a ci przez niewiadomość bawełnę rzucą do kąta, z kądzieli ukręcą sznury do zwięzywania poprutych butów, a chleb i sól w mięszają w napój dla bydląt....

A przecież wiemy, że *„Sancta sancte sunt tractanda!“* *X. M. S.*

Ks. Biskup Borowski.

Kijewlanin podaje bardzo smutną wiadomość, że w d. 7 sierpnia b. r. wysłany został pocztowym pociągiem z Kijowa do Permy biskup łucko-żytomirski ks. *Borowski*. *Kijewlanin* dodaje do téj wiadomości następne urzędowe wyjaśnienie:

„Stałe sprzeciwianie się biskupa widokom i rozporządzeniom rządowym, tak w obec przeszłéj jak obecnéj administracyi, było powodem do niemałoważnych trudności, a przytém dotyczyło spraw czysto administracyjnych nie odnoszących się do dogmatów i kanonów rzymsko-katolickiego Kościoła. W ostatnich czasach opór biskupa wzmógł się jeszcze więcéj i ujawił z powodu najwyższego polecenia dozwalającego parafianom rzymsko-katolickim upraszać o zamianę polskiego języka przez rosyjski w kazaniach i nabożeństwie dodatkowém.

„Polecenie to w niczem nie dotykając dogmatów wiary, zgodnie jest z obyczajami rzymsko-katolickiego Kościoła w innych państwach, gdzie kazania i modlitwy bywają czytane w języku narodowym i powszechnie zrozumiałym.

„U nas w sąsiedztwie w dyecezyi terespolskiéj w katolickich niemieckich koloniach, kazania mówią się po niemiecku. Nawet w południowo-zachodnim kraju (na Rusi) sam biskup Borowski i inni księża przed niedawnemi czasy kazali po małorusku. Obecny upór biskupa da się tylko objaśnić utożsamieniem religii z narodowością, co nadawało sprawie pod pozorem religii, czysto polityczny charakter. Rzeczywiście, nie można dowodzić, że język polski, nie zrozumiały dla $^{9}/_{10}$ włościan katolików tutejszego kraju, jest niezbędnym dla nabożeństwa i kazań w tutejszych katolickich kościołach. Taka opinia nie wymaga wcale zaprzeczenia na seryo, szczególnie, skoro rząd sam przyznaje, że liturgicznym językiem Rosyan katolików ma i nadal pozostać język łaciński. Nieprzestając na nieuzasadnionych powodach uchylania języka rosyjskiego od kazań i dodatkowego nabożeństwa, nie komunikując nawet proboszczom i dziekanom ukazu z 25 grudnia 1869 r. dozwalającym na używanie języka rosyjskiego do kazań i nabożeństwa, biskup Borowski jeszcze cyrkularzem do dziekanów z d. 6 marca formalnie wzbronił zamieniać język polski na rosyjski, a w jednym szczególnym wypadku, nawet zagroził odłączeniem od Kościoła za proste oświadczenie parafian, iż chcą słuchać kazań i modlitw uzupełniających w rosyjskim języku.

„Nie zważając na całe postępowanie biskupa, rząd używał wszelkich środków, celem przekonania biskupa o skutkach jego uporu, ale kiedy środki przekonania i cierpliwości wyczerpały się, — rząd, dla uchronienia godności władzy i spokoju w łucko-żytomirskiéj dyecezyi uznał za stosowne wysłać biskupa z kraju. Dalszy zarząd dyecezyi, stosownie do istniejących w tym względzie przepisów, zostanie poruczony wybranemu wikaryuszowi.“

Czas krakowski z powodu tego nowego gwałtu rządu rosyjskiego czyni następującą uwagę:

....Nowy cios, spadający na Kościół polski, pozbawiający pasterza dwie rozległe dyecezye na największe prześladowania i niebezpieczeństwa wystawione; — dawno był przewidywanym. Że biskup Borowski dotąd w ślad arcybiskupa Felińskiego, biskupów Kalińskiego, Popiela i Łubieńskiego nie został porwany z swéj siedziby i wywieziony w głąb Rosyi, przypisywać można nie owéj cierpliwości rządu, o któréj mówi *Kijewlanin,* a która jest srogą ironią, ale téj jakiejś sile, która zawsze spoczywa w nieugiętém, na świętéj sprawie opartém, konsekwentném i niezłomném postępowaniu, a która wstrzymuje nawet rękę zaprawioną do dzieł gwałtu. Charakter ten nieugięty pasterza, który jawnie działa i w niczém nie przekracza granic między władzą świecką a duchowną, między sprawą religijną a polityczną, stanowi jakoby tarczę, od któréj odbijają się kule wymierzone przeciwko obrońcy praw Kościoła i sumień wiernych, jego pasterstwu powierzonych.

„Sędziwy starzec, stojący na ostatnim na Wschód wysuniętym posterunku Kościoła katolickiego, który jeszcze za czasów mikołajowskich umiał stawić czoło nieustającemu prześladowaniu i podstępnemu częstokroć a zawsze groźnemu naciskowi, przetrwał on jeden z ostatnich, szereg zwiększonych nieskończenie zamachów przeciwko wierze katolickiéj i niezawiłości pasterzy wymierzonych w latach ostatnich, przebył zgoła niezachwianie tę epokę ciężkiego prześladowania.

„Do tego już Rosya nas i cały świat katolicki przyzwyczaiła, że gdy gwałt popełnia dziwimy się, że nie popełniła go wcześniéj. Wytłomaczenie znachodzimy jedynie w czysto pasterskim charakterze biskupa, który zawsze zdala od ruchu politycznego wsparty na prawach i świętéj sprawie Kościoła, umiał prześladowcom stawiać opór, bo nigdy nie dawał najsłabszego pozoru, że przekracza właściwe sobie stanowisko, bo wpoił w rząd przekonanie, iż jak nie ulega nigdy jego natarczywości, tak nie jest zdolnym uledz jakimkolwiek bądź wpływom, okrom woli najwyższego Pasterza namiestnika Chrystusa.

„Przebył w ten sposób ks. Borowski prześladowanie spowodowane zaprowadzeniem synodu petersburgskiego, a które pozbawiło Kościół polski kilku najdzielniejszych biskupów. Wiadomem jest, że dyecezye leżące w krajach przyłączonych do cesarstwa, od czasów Katarzyny wysełały delegatów do tego synodu, który nie miał tego znaczenia, jakie mu rząd rosyj-

ski nadał w ostatnich czasach, rozszerzając jego atrybucye i podciągając pod jego już nie administracyjny, ale duchowny rząd dyecezye Królestwa Polskiego. Ks. Borowski odmówił wysłania na nowo delegata do synodu tak zmienionego i potępionego przez Rzym.

„Sprawa zaprowadzenia języka rosyjskiego w obrzędach Kościoła katolickiego, która dziś wygnanie świątobliwego pasterza spowodowała, która na Litwie nowych wyznawców pomnożyła, gotowych krwią okupić wiarę ojców, znana już z okólnika ks. Piotrowicza i zgrozy ludu, któremu wyrywają z ust mowę, jaką przez wieki chwalił Boga i do niego zanosił błagania, tylko według *Kijewlanina* może być przedstawioną, jako kwestya polityczna, tylko Katkowy mogą oskarżać Pasterzy odrzucających to straszne nowatorstwo, o agitacyę w celach narodowych a nie religijnych.

„Kościół wszędzie i zawsze szanuje język, którym wierni od wieków się modlą, jako zewnętrzną szatę modlitwy, gdy przyzna któremu plemieniowi obrządek narodowy, to go przestrzega równie wiernie, jak powszechnego w Kościele łacińskiego rytuału.

„Biskup nie może pozwolić na zmianę języka, na zakaz używania mowy od wieków w Kościele przyjętéj i przez wiernych używanéj, choćby ta mowa była mu obojętną. Nie o język i narodowość tu chodzi, ale o modlitwę i obrządki, bo katolicyzm acz powszechny z swéj natury tak się zespala z tradycyą, językiem, zwyczajem każdego ludu, iż naruszyć tę tradycyą i ten język, a wiara się zachwieje, gdyby nawet w zaprowadzeniu języka rosyjskiego w dyecezyach polskich, nieukrywała się jawna dążność oderwania od Rzymu i zespolenia ze schyzmą. Duch św. zstępował na Apostołów pod postacią ognistych języków, a Chrystus rzekł: „idźcie pomiędzy narody i opowiadajcie im słowo boże.“

„Jeźli przeto jakieś mocarstwo targa się tak dalece na przyrodzone prawa człowieka i narodów, że im zaprzecza ich mowy, modlitwy nawet w języku ojców nie dozwala odmawiać a narzuca mu obcy, natedy narusza ideę katolicką, która na prawach przyrodzonych człowieka i narodów się wspiera. Chociażby najbardziéj rozdzielał sprawę narodowości od sprawy religijnéj, jak to właśnie czynił biskup Borowski, pasterz, który stoi na straży swéj owczarni, nie może zezwolić na zaprzeczenie wiernym modlitwy, bo zaprzeczenie mowy, w któréj się ojcowie ich modlili.

„Zbytecznemi są przeto owe sofizmata *Kijewlanina,* za pomocą których stara się prześladowca dowieść, że tu o narodowość a nie o katolicyzm chodzi, że ks. Borowski w duchu narodowym, a nie w interesie wiary działał. Tłomaczenie to zbyteczne po tylu aktach prześladowania, może tylko służyć za dowód p. Katkowowi, jaki wpływ jego denuncyacye na rząd wywierają i jak rząd ulega presyi teroryzmu roznamiętnionego publicysty.

„Nam przychodzi z bólem zapisać nie tylko jednę więcéj ofiarę, jednego więcéj wygnanego pasterza, bo pasterz, który tak dotrwał do końca nie jest ofiarą, ale te tysiące wiernych pozbawionych pasterza, to duchowieństwo, któremu pozostało tylko ostatnie postanowienie biskupa w cyrkularzu, o którym wspomina akt urzędowy. Zgoła ci wierni i to duchowieństwo wystawione na nowo ciężkie próby i straszne pokuszenia dla sumień — to są ofiary, za które w téj mowie, któréj im zaprzeczają, wznieść powinna cała Polska modły o łaskę wytrwania.“

Wiadomości potoczne.

— Doszła rąk naszych odezwa, którą tym skwapliwiéj zamieszczamy że za pośrednictwem naszego pisma dostanie się i za granice naszych archidyecezyi, a jesteśmy przekonani, że znajdzie oddźwięk wszędzie.

Oto odezwa:

„Dnia 5go października roku bieżącego przypada 25cio letnia rocznica kapłaństwa Księdza Alexego Prusinowskiego, proboszcza grodziskiego.

Zasługi, jakie Ks. Prusinowski położył w archidyecezyach naszych, nie przebrzmiały niezawodnie we wdzięcznéj pamięci rodaków. Gorliwość jego w rzeczach kościelnych, pracowitość na polu piśmiennictwa, wspaniała kaznodziejska wymowa, żywa troskliwość o dobre wychowanie młodzieży, przyczyniły się równie do rozgrzania serc i zwrócenia ich ku Panu Bogu, jak i do podniesienia skali umysłowéj w kraju.

Ostatnie siły stargał on na mozolnych staraniach około ozdoby domu Bożego, i pomnik sobie trwały odnowieniem kościoła w Grodzisku wystawił.

Teraz od lat pięciu blisko złożony ciężką chorobą z bólem serca usunąć się musiał od czynnéj pracy.

Tém żywsze, tém rzewniejsze uczucie ogarnia na widok takiéj przedwczesnéj niemocy, i jesteśmy przekonani, że wszyscy będą skwapliwie chcieli korzystać z nadarzającéj się okoliczności, aby uszanowanie i współczucie zacnemu a cierpieniem przyciśnionemu kapłanowi okazać.

My przeto niżéj podpisani zawięzujemy się w komitet, i wzywamy rodaków do składki, abyśmy mogli w dniu 5go października złożyć jubilatowi upominek świadczący o uczuciach naszych.

Datki przysyłać można na ręce któregokolwiek z członków komitetu podpisanych na téj odezwie.

Poznań 2go lipca 1870.

Ks. Walenty Wojciechowski kan. Metrop. gnieżn. Adam Żółtowski. Józef Morawski. Stanisław Koźmian. Dr. Marcelli Motty. Ks. Jan Koźmian kan. Metr. Ks. Karól Wojczyński. Ks. Zientkiewicz prob. św. Maryi Magd. Ks. Zenkteler. Stanisław Chłapowski. Stanisław Plater.

— **Z dekanatu Nowomiejskiego piszą nam:**

Dnia 10. b. m. obchodził ks. Radojewski, pleban w Mieszkowie pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa. Miłość i szacunek, jakie sobie czcigodny kapłan sumienną pracą, życiem wzorowym, oraz braterkiem obejściem podczas pobytu na parafii powszechnie zjednać umiał, licznego na uroczystość rzeczoną przywabiły gościa. To też widziałeś tam okrom tłumnie zgromadzonych parafian, wśród których cny jubilat na obowiązkach pasterskich styrał swe lat pięćdziesiąt, — gdyż zaraz po wyświęceniu tutaj jako kapłan działać począł, — okrom księży, których razem było aż jedna czwarta sta, także i wielu obywatelów: prywatnych i urzędowych,

potestates et dignitates a mianowicie: Pstwo kollatorstwo i deputacyą miejscowego powiatu Pleszewskiego z radzcą ziemiańskim na czele. Spodziewano się podobno jeszcze więcéj osób i to osób, które kurulskie zasiadują krzesła, ale te bądź to z przyczyny nieprzewidzianych przeszkód, bądź téż z przyczyny czasów burzliwych, wojennych, — w których snadź najlepiéj ojczystych strzedz penatów... dość, że te nie dopisały, a tylko odpisały. Mimo to gwaru i życia było wiele! Skromny Mieszków w godową przystrojony szatę, błyszczał wdziękiem i weselił się, choć mu, co prawda, przykre nie dawno trzeba było przechodzić koleje. Otóż bo — uważcież sobie, kilku złéj czy dobréj woli udzi zamierzało miasto to, rezydencyą wielu zacnych mieszkańców, acz na zagrodzie, przecież równych zawsze wojewodzie, ojczyznę niejednego człowieka wielkiego, — ten, mówię, Mieszków chciano zdegradować — horribile dictu! do rzędu pospolitéj wioski; ale obywatele dotknięci jak zaczęli się ucierać, machać, a walczyć piórem, tak téż i wygrali i mieszczaństwo sobie zapewnili na wieczne czasy. Lecz wracajmy do rzeczy!

Pomieniona wzwyż uroczystość rozpoczęła się wprowadzeniem jubilata z plebanii do kościoła. Na czele orszaku, posuwającego się zwolna do świątyni Pańskiéj wśród śpiewu „Kto się w opiekę“, postępowały cechy i bractwa z obrazami, chorągwiami i światłem, potém księża w komżach, daléj miejscowy dziekan w kapie z asystą, która — niechaj sobie mówi kto, co chce — i katedrze wstyduby nie zrobiła, wreszcie sam jubilat, prowadzony pod baldachinem przez Wgo. Kollatora oraz p. radzcę ziemiańskiego, otoczony krewnymi, znajomymi, i siła ludu wiernego. W kościele, który zdobna Flora Mieszkowska ubarwiła bardzo gustownie, przemówił do szanownego jubilata ks. dziekan i życząc błogosławieństwa Bożego wręczył podarki jako to: śliczny kielich od konfratrów dekanalnych, tudzież pyszne przybory do ofiary najśw. od W Pstwa Kollatorstwa. Zacny jubilat, podziękowawszy dawcom za te dowody przychylności i życzliwości, oświadczył wspaniałomyślnie, iż rzeczy otrzymane przeznacza na służbę Pańską dla tego swego kościoła, przy którym z woli opatrzności tak długo pracował z skutkiem, — którego żywot splótł się niejako z jego żywotem. —

Po odśpiewaniu hymnu „Veni creator“ rozpoczęła się msza św., a gdy przez dyakonującego ewangelia odśpiewaną została, wstąpił na kazalnicę ks. Szafranek, ongi kooperator jubilata, ninie proboszcz Panieński i w stósownych słowach wykazał ważność obecną uroczystości, szczególnie dla parafian, z tém domówieniem, by Wszechmocny czcigodnego proboszcza łaską swoją święta w długie jeszcze wspierał lata. Mszą św. odprawiwszy jął zacny jubilat „ściskać głowy.“ Rzewna a wspaniała była ta chwila, kiedy ten starzec drżącą dłonią błogosławił cisnącą się doń ludność! Każdy uczuł w sobie wzruszenie, a niejednemu zawisła na oku łza radości, łza dziękczynienia! Wreszcie, kiedy i ten chwalebny dopełniony został obrządek, odprowadzono szanownego jubilata wśród śpiewu „Boże w dobroci“ do domu, kędy już na przyzbie liczna go wyczekiwała drużyna. Z powinszowaniem pokwapiła się nasamprzód dziatwa szkólna pod wodzą nauczycieli, która na cześć uroczystującego pasterza miłym zanuciła głosem; potém złożyli życzenia reprezentanci miasta, a daléj księża, znasumi.... nuż winszować, nuż całować, nuż ściskać, tak serdecznie, że gdyby władza, usobiona w miejscowym dziekanie nie była wkroczyła, byłby staruszek dotkliwe na swą 50letnią rocznicę otrzymał pamiątki. Dopiero, kiedy już nieco ustał ten zapał, ogień, bodaj gorszy od ognia kartaczownic, odczytał ks dziekan pismo, jakie Prześwietna Władza wystósowała do ks. Radojewskiego z powodu jego jubileum. Niebawem przemówił téż do jubilatu i radzca ziemiański, składając mu życzenia od całego powiatu, a zarazem zawiesił mu na piersiach znanego orła IV. klasy od Najjaśniejszego Pana za zasługi położone około kościoła i szkoły. Wszystkie te oznaki współczucia niewymownie cieszyły zacnego jubilita. Był szczęściem opromieniały, z największém zadowolnieniem z prawdziwą rozkoszą krzątał się względem podjęcia gośc, i starzec — można powiedzieć — zdał się dzisiaj być czerstwym, krzepkim jeszcze mężem — każdy téż z przytomnych mile sią tam bawił, a niektórzy, sięgając w przyszłość, naradzali się już i obliczyli lata, kiedy przyjdzie chwila podobno za 4. lata, w któréj będzie można — proszę tylko o dyskrecyą — w Radlinie podobną obchodzić uroczystość. Daj Boże, aby w nich mógł uczestniczyć i nasz jubilat. *Vivat et senescat in longitudinem dierum.*

— *Zwiastun górnoszląski* zmienił swego redaktora: w miejscu Ks. Purkopa objął redakcyją p. Teodor Heneczek, drukarz w N. Piekarach. Że ta zmiana nic dobrego nie wróży, nie potrzebujemy dodawać!

— **Odebraliśmy kilkadziesiąt exemplarzy nowo wydanéj w Warszawie: Postille mniejszéj ks. Jakóba Wuyka 2 tomy 8vo ma. Wydanie to, wierny przedruk pierwszego wydania w Poznaniu 1579 r., jest nader staranne; papier trwały. Cena 3 tal.**

— **Mamy również kilkadziesiąt exemplarzy wybornego dzieła: Rozmyślania dla kapłanów, ks. Chaignon, tłomaczenie w Warszawie, tomów 5 czyli 12 zeszytów. Cena exemplarza 8 tal.**

— **Mamy jeszcze kilkanaście exemplarzy Teologii pasterskiéj 2 tomy ks. Krukowskiego. Cena 3 tal. 10 sgr.**

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

I.

1. Ks. Cieśliński z Murzynna.
2. Ks. Echaust z Żernik.
3. Ks. Tołowiński z Siedlca.
4. Ks. Frost z Świerczynek.
5. Ks. Simon z Kruświcy.
6. Ks. Jastrzębski z Sierakowa.
7. Ks. kanonik Steczkowski z Jasienicy.
8. Ks. Gieburowski z Górki duch.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. O. w M. p. Liszki. Posłaliśmy wszystkie numera. Należy się nam za kwartał II. i III.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.